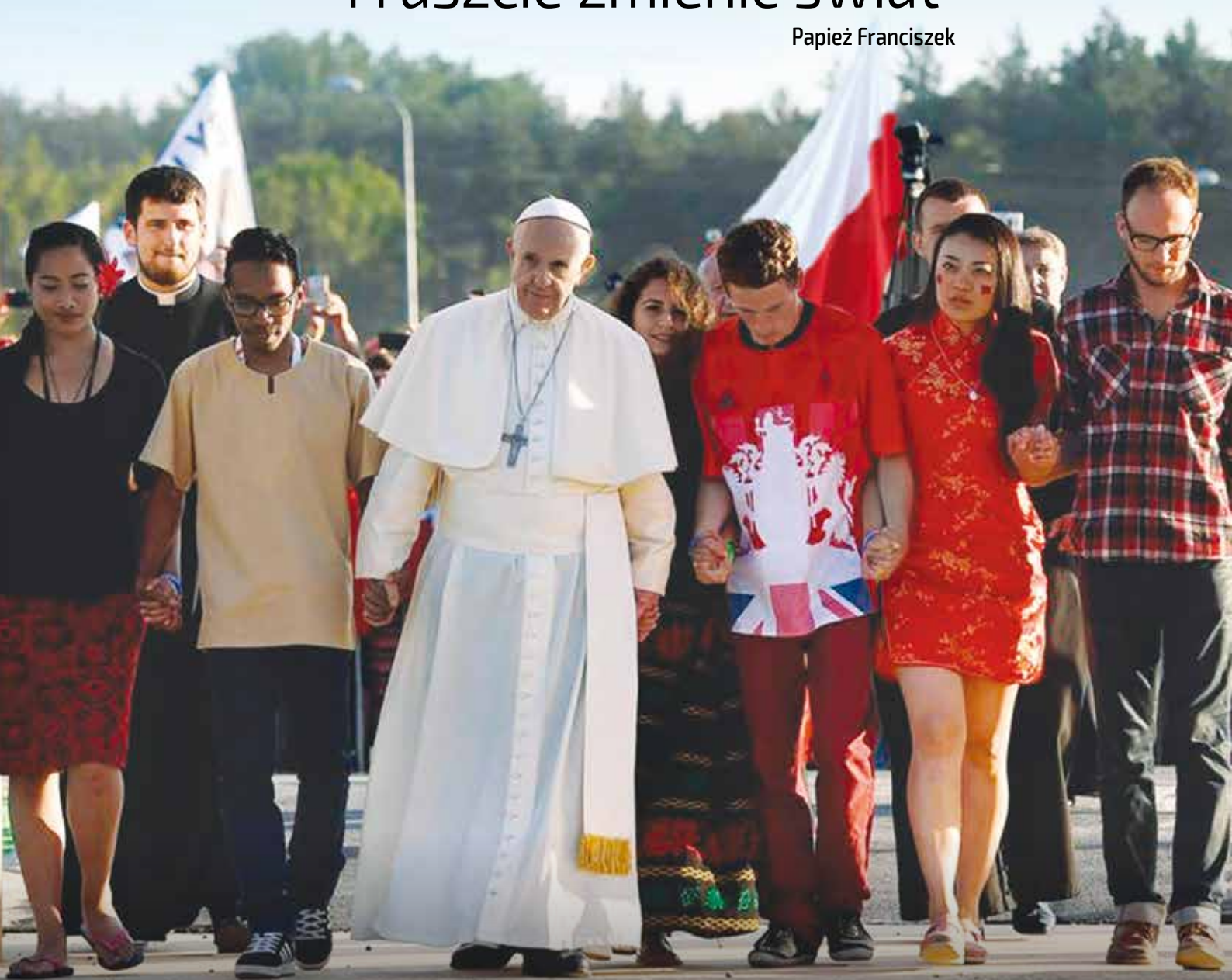


don Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

Wstańcie z kanapy i ruszcie zmienić świat

Papież Franciszek



**Likwidacja
gimnazjów**

będzie korzystna
dla wszystkich



4-7

Maciej Cieśla

Poruszająca historia



12-13

Karol Wojtyła:

Jaki powinien być
katecheta



14-15

**Poradnik
małżeński**



20-21

NEW

Papież Franciszek podarował Kościołowi Powszechnemu Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia. Rok Święty rozpoczął się 8 grudnia 2015 r. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, a zakończy się w liturgiczną uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata 20 listopada 2016 roku.

U podstaw tego jubileuszu papież wskazał na potrzebę, jaką zawsze odczuwamy, a którą jest kontemplacja tajemnicy miłosierdzia, ponieważ jest ona źródłem radości, ukojenia i pokoju, a w bulli ogłaszającej Rok Miłosierdzia wyraził to, co żywo przechowuje w sercu: „Bardzo pragnę, aby nadchodzące lata były przepojone miłosierdziem i byśmy wychodzili na spotkanie każdej osoby, niosąc dobroć i czułość Boga! Do wszystkich, tak wierzących, jak i tych, którzy są daleko, niech dotrze balsam miłosierdzia jako znak królestwa Bożego, które jest już obecne wśród nas”.

Opatrzyłem to przesłanie tytułem: „Imieniem Boga jest miłosierdzie”. Tego samego terminu użył papież Franciszek w wywiadzie, którego udzielił kilka miesięcy temu. Odpowiada w nim na wiele pytań dotyczących Roku Jubileuszowego i tego, co sprawiło, że go ogłosił. Na pytanie: „Czym jest dla papieża miłosierdzie?”, odpowiedział, że „miłosierdzie jest dowodem tożsamości Boga: Boga miłosierdzia, Boga miłosiernego”.

Jest to stwierdzenie bardzo proste, a jednocześnie tak bardzo radykalne i oczyszczające.

Pomyślałem sobie, że nie mogę w tym szczególnym roku nie odnieść się do niego, wychodząc od naszej rzeczywistości salezjańskiej, ponieważ przede wszystkim jesteśmy wychowawcami tak wielu młodych na świecie; jesteśmy Rodziną Salezjańską, nosicielami charyzmatu silnie zakorzenionego w pewności, że Bóg żywi szczególną czułość wobec swoich dzieci, młodzieży świata, a zwłaszcza tych, którzy aż do dzisiaj mieli mniejsze możliwości.

Zostało napisanych i wydanych na całym świecie setki stron na temat miłosierdzia. Moje słowa nie wnoszą żadnej nowości, ale mocne przesłanie: wezwanie.

Wezwanie, które kieruję do każdego



Imieniem Boga jest miłosierdzie

Jesteśmy Rodziną Salezjańską, nosicielami charyzmatu silnie zakorzenionego w pewności, że Bóg żywi szczególną czułość wobec swoich dzieci, młodzieży świata, a zwłaszcza tych, którzy aż do dzisiaj mieli mniejsze możliwości.

wychowawcy i każdej wychowawczynie, do każdej osoby konsekrowanej, a które dotyczy wzmocnienia naszego fundamentalnego zaangażowania: być autentycznymi głosicielami i krzewicielami Miłosierdzia naszego Boga, zarażając nim innych.

Musimy przy tym wyjść od tego przekonania: tylko ten, kto doświadczył Jego miłosierdzia, rzeczywiście zna Boga. To znaczy, że tylko wtedy, gdy odczuliśmy potrzebę Jego serdecznego i czułego wejrzenia, możemy przekazać naszym dzieciom i młodzieży jakąś przemieniającą i skuteczną cząstkę tego, co, jak wierzymy, oznacza Boga dla nas i dla nich.

Nie możemy mówić o miłosierdziu, jakim Bóg nas obdarowuje, jakbyśmy byli nauczycielami, którzy przychodzą, by nauczać. Możemy jedynie podzielać przekonanie i pewność co do posiadania ubogiej wiary, która jednak może dostarczyć nadzwyczajnej siły.

Jednocześnie salezjańskie serce musi być szczęśliwe, odczuwając, że swoim sposobem bycia i działania wśród młodzieży ma wspaniałą okazję do ukazania, w konkretny sposób, że Bóg kocha młodych, także poprzez nasze gesty dawania siebie i wspinałomyślną służby.

W opowiadaniu „Dwie gwiazdy” czytamy: „Żył sobie kiedyś asceta, który prowadził nad wyraz surowy tryb życia. Powiadają, że nie wziął nic do ust, zanim słońce nie skryło się za horyzont. Wydawało mu się, że niebo doceniło jego wyrzeczenie i umartwienie: znakiem tego uznania była jasna gwiazda ponad szczytem, widoczna dla wszystkich nawet w dzień.

Pewnego dnia asceta postanowił wejść na szczyt. Chłopiec z pobliskiej wioski uparł się, aby mu w tej wspinaczce towarzyszyć. Dzień był gorący i parny i wkrótce obaj poczuli wielkie, nieznośne pragnienie. Święty

mąż namawiał towarzysza do picia, ale ten tłumaczył, że napije się tylko wspólnie z mistrzem. Biedny asceta był w kłopotcie: z jednej strony nie chciał złamać postu, z drugiej nie chciał pozwolić, aby dziecko cierpiało z powodu pragnienia. W końcu napił się wody, a chłopiec pił razem z nim.

I poszli dalej. Asceta długo nie wazył się podnieść głowy w niebo, bo bał się, że gwiazda teraz przestała świecić. Można sobie wyobrazić jego zdumienie, gdy w końcu spojrzął w górę i zobaczył, że ponad szczytem świecą teraz dwie jasne gwiazdy”.

Nie potrzeba tutaj wielu słów. Kiedy młodzi odczuwają, że u ich boku znajdują się salezjanie i wychowawcy, którzy oddają swoje życie dla ich szczęścia, miłosierne oblicze Boga staje się widzialne.

Gdy młody człowiek popełni jakiś błąd, nie czuje się potępiony, ale tak samo przyjęty i zrozumiany. I tak samo, kiedy jego błąd wyszedł na jaw, nie przestaje czuć się ukochanym dzieckiem Boga, a oblicze miłosiernego Ojca nie przestaje jaśnieć w jego życiu. Kiedy młodzi ludzie, jak to było w przypadku księdza Bosko, zauważają, że chcemy, aby oni byli szczęśliwi tutaj i w wieczności, mogą bezpośrednio doświadczyć, że Bóg ich kocha bezwarunkowo.

Mamy nadzieję, że w tym Roku Jubileuszowym będzie to wydawać owoce, jak również w najbliższych latach. Jest to okazja do wzrastania w człowieczeństwie i kroczenia w kierunku pokoju, chociaż czasem nasze kroki wydają się niepewne.

Nie przestajemy wierzyć, że nasz Bóg towarzyszy naszej historii, chociaż bywa, że w naszej wolności dokonujemy czynów, które sprawiają, że zamiast jednego kroku do przodu, robimy dwa kroki do tyłu.

Pomimo wszystko, drodzy moi przyjaciele, pozwólcmy, by nasze serca zostały dotknięte przez tego Boga, którego imieniem jest Miłosierdzie. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Wszyscy jesteśmy, pomimo upływającego czasu, pod wrażeniem wydarzeń Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Papież Franciszek i jego proste i celne słowa kierowane do młodych wywarły na każdym wielkie wrażenie i rozbudziły wiarę. Młodzi, którzy przyjechali z krańców świata, pokazali nam swój entuzjazm. To pozwoliło nam pokazać naszą wrażliwość na ich obecność i dzielić się tym, co mamy najlepsze. Naszą spontaniczną gościnnością.

Młodzi są przyszłością świata i Kościoła, po raz kolejny zobaczyliśmy to na własne oczy. Stąd słowa papieża Franciszka trzeba jeszcze raz odczytać. Będą cennym wskazaniem, jak żyć dzisiaj i jak wspierać młode pokolenie. Jak prowadzić je do Boga Miłosiernego i jak ma unikać faszystowskich ideologów dzisiejszego czasu, „sprzedawców dymu”. Niech będą dla nas inspiracją i te słowa: „Miłosierdzie ma zawsze młode oblicze. Serce miłosierne ma bowiem odwagę, by porzucić wygodę; serce miłosierne potrafi wychodzić na spotkanie innych, potrafi objąć wszystkich”. ■

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA

donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Agnieszka Rogala:

Jak wychować fajnego nastolatka?

„**Jedynym środowiskiem
wychowania człowieka
do wartości jest rodzina.
Rodzina oparta na trwałym
i prawdziwie kochającym się
małżeństwie**

– **Jacek Pulikowski**

czyt. str. 20-21 ▶



Ilustracja na okładce:

Fot. Marcin Bujak z albumu
Pielgrzymka odwagi i nadziei

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE	4-7
Likwidacja gimnazjów będzie korzystna dla wszystkich	
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE	10-11
Świadectwo młodej Syryjki	
WIARA	12-13
W niebie potrzebowali zdolnego designera	
WIARA I WYCHOWANIE	14-15
Pomnik młodego Karola Wojtyły z walizką w dłoni ma przypominać, jaki powinien być katecheta	
WIARA	16-17
Przestanie młodzieży salezjańskiej z Krakowa	
ROZWAŻANIA RODZINNE	18-19
Sześć słów o miłosierdziu: „Rzucił mu się na szyję”	
PORADNIK MAŁŻEŃSKI	20-21
Komunikacja drogą do komunii. Część 1	
BIBLIA A WYCHOWANIE	22-23
Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej	
POKÓJ PEDAGOGA	24
Czy przyjęcie pielgrzyma ma znaczenie wychowawcze?	
RELIGIA W SZKOLE	25
Pierwsze spotkanie	
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26
System księdza Bosko	
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	27
Nauczyciel viator	
POD ROZWAGĘ	28
Czy istnieją demoniczne zabawki?	
PRAWYM OKIEM	29
Równia pochyla i in vitro	
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

Likwidacja gimnazjów będzie korzystna dla wszystkich

Z Ewą Kosińską, psycholog i terapeutką, rozmawia Grażyna Starzak

Nasz rozmówca:



■ **Ewa Kosińska**

psycholog i terapeutka, udziela porad w Poradni Miłosierdzia przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Poradnia jest czynna od poniedziałku do piątku w godz. 16.30-18.30 oraz w soboty w godzinach 10-12

Don Bosco | Pod koniec czerwca minister edukacji przedstawiła propozycję zmian systemu edukacji. Najważniejsza to ta, że zostaną zlikwidowane gimnazja. Jak Pani ocenia te propozycje?

– Moje dzieci realizowały program 8 klas szkoły podstawowej i 4 lata liceum. Uważam, że to był bardzo dobry system, pozwalający dziecku harmonijnie rozwijać się w znanym sobie środowisku. W tamtym czasie pracowałam w szkole jako psycholog i widziałam, że największe problemy ze sobą, swoimi emocjami, przejawiały dzieci klas IV i VIII (obecnie I i II klasa gimnazjum). Nauczycielom i pedagogom szkolnym (czy psychologom) łatwiej było pomóc uczniowi w tym trudnym okresie dorastania, gdyż znali go od kilku lat. Uczniom łatwiej zwrócić się o pomoc do pedagoga, z którym „oswoili się” od najwcześniejszych lat edukacji. Wyrwanie ucznia ze znajomego mu środowiska szkolnego do nowego, obcego w gimnazjum, nie sprzyja poczuciu bezpieczeństwa i budowaniu poczucia własnej wartości. Gdy uczeń przechodzi do nowej szkoły akurat w najtrudniejszym dla siebie okresie, nauczyciel nie jest w stanie w ciągu trzech lat poznać go i pomóc mu złapać równowagę w tej biologicznej huśtawce nastrojów. Zatem sądzę, że likwidacja gimnazjów na rzecz wydłużenia nauki w szkole podstawowej i liceum będzie korzystna dla wszystkich: uczniów, nauczycieli – tych, którym dobro dziecka jest bliskie – a także rodziców. Nie można przecież pominąć prawa rodziców do kontaktów z nauczycielem, a są one utrudnione, gdy strony w obecnym systemie muszą się co trzy lata na nowo poznawać.

Don Bosco | Wspomniana reforma najbardziej cieszy rodziców. Wielu z nich uważa, że w podstawówce łatwiej im będzie poradzić sobie ze zbuntowanym nastolatkiem...

– Nastolatek, niezależnie od tego, do jakiej szkoły chodzi, przeżywa trudności wieku dorastania. Rodzice i wychowawcy muszą znaleźć klucz do

myślenia i odczuwania dziecka i nie jest to związane z rodzajem szkoły. Łatwiej natomiast będzie nastolatkowi, jeśli pozostanie w tej samej szkole, bo zna wymagania nauczycieli, ich postawy i reakcje na zachowania uczniów. Łatwiej rodzicom porozmawiać z nauczycielem o trudnościach wychowawczych, jeśli znają się nawzajem i sobie ufają.

Don Bosco | Co jest najbardziej charakterystyczne dla dzieci w wieku nastu lat?

– W okresie dorastania młodzież jest bardziej wrażliwa na krytykę i uwagi dotyczące własnej osoby. Reaguje niewspółmiernie do sytuacji, często agresywnie. Zaznaczają się też potrzeby autonomii i samodzielnego podejmowania decyzji – co nie zawsze idzie w parze z rozsądkiem i mądrością. Nauczyciele, którzy znają uczniów i przez trzy lata (w klasach IV, V, VI) budowali relacje z nimi, wiedzą na co dzieci są uwrażliwione, jak z nimi rozmawiać, czego się spodziewać. Uczniowie czują się bezpieczniej i wiedzą, na kogo mogą liczyć w trudnych sytuacjach. Zmiana szkoły, nauczycieli niesie za sobą konieczność dostosowania się do nowych wymogów i innych form reagowania. To stanowi dla wielu uczniów barierę nie do pokonania. Zanim poznają „reguły gry” w nowej szkole, znów muszą ją zmieniać, bo przychodzi czas na liceum lub szkołę zawodową. Dlatego dobrze się stało, że podjęto decyzję o likwidacji gimnazjów.

Don Bosco | W gimnazjach właśnie zaczyna naukę ostatni rocznik. Nowe miejsce, nowi koledzy, nieznani wcześniej nauczyciele. Do tego dochodzi wiek dojrzewania. Wszystko to wpływa na zachowanie ucznia. Niektórzy zaczynają się buntować. Jak sobie z tym poradzić?

– W klasie, w której jest 20 i więcej uczniów, nie sposób poradzić sobie z problemami dorastających dzieci. Bunt jest naturalnym przejawem dorastania. Jeśli dorosły nie znajdzie klucza – indywidualnego do każdego dziecka – to sobie z tym nie poradzi.

Ale w gimnazjum niestety nie ma czasu na poznanie ucznia, bo to tylko trzy lata, z koniecznością realizowania założeń programowych. Nauczyciel albo poznaje ucznia i nie zdąży z realizacją programu, albo nie dostrzega pewnych reakcji dzieci i realizuje program. Trzy lata to za mało, by zdążyć być i nauczycielem, i wychowawcą. A uczeń, zagubiony w nowych warunkach, miota się między realizacją swoich potrzeb a koniecznością sprostanienia wymaganiom szkoły. W naszym systemie nauczania zaznacza się pośpiech. Nie ma czasu na dyskusje, poszerzenie tematu, którym uczniowie są szczególnie zainteresowani. Realizuje się program i „zalicza” sprawdziany. Wiem, że jestem dość krytyczna, ale osobiście boli mnie niecierpliwość niektórych nauczycieli i traktowanie uczniów jak „masę do wyedukowania”.

Bosco | Psychologowie uważają, że dojrzewanie jest najtrudniejszym okresem w życiu człowieka...

– Każdy nowy etap życia – nowa szkoła, nowe miejsce pobytu, nowa praca jest trudnością, z którą człowiek musi sobie jakoś radzić. Okres dojrzewania, ze względu na specyficzną fizjologię, jest szczególnie uciążliwy nie tylko dla otoczenia, ale samego nastolatka. Nie radzi on sobie z niektórymi silnymi emocjami, złości się, gdy mu dorośli narzucają obowiązki lub sposób spędzania czasu wolnego. Czuje się dorosły, ale również wie, że sam sobie nie poradzi z wieloma sytuacjami. Przeżywa dysonans poznawczy – jego wiedza o życiu i oczekiwania są różne od wiedzy i oczekiwań innych. Musi dokonywać wyboru. Liczy po cichu na pomoc życzliwych dorosłych, choć się oficjalnie do tego nie przyzna. A z tą pomocą bywa różnie. W nowej szkole jeszcze nie zna nauczycieli, a oczekiwania pedagogów są na wyższym poziomie niż w szkole podstawowej. A jak mają sobie poradzić dzieci, które poszły do szkoły jako sześciolatki i mimo że intelektualnie dorastają do gimnazjalistów,





to emocjonalnie i społecznie są jednak rok młodsze od pierwszoklasistów w gimnazjum. Nie poradzą sobie z zachowaniami pewnych siebie 16-latków w klasie trzeciej gimnazjalnej. I mogą być poddani „fali”. To jeszcze jeden dowód na słuszność decyzji MEN o likwidacji gimnazjów.

Bosco | W okresie dojrzewania nastolatek często nie umie skupić się na nauce, bo ważniejsze wydaje mu się, np. zaproszenie koleżanki do kina. Nic dziwnego, że nawet u dobrego

ucznia sypią się złe stopnie. Rzadko przyczyną tego jest zwykłe lenistwo. Czy i jak powinniśmy reagować?

– Nie ma recepty takiej samej dla wszystkich. Każdy uczeń ma inną motywację do pro- czy antyszkolnych zachowań. Do każdego trzeba podejść indywidualnie. Najlepiej poprzez spokojną rozmowę, danie wsparcia emocjonalnego i zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. To jest możliwe tylko przy dobrej motywacji nauczyciela do potraktowania każdego ucznia indywidualnie.



komunikaty: „nie wyobrażajcie sobie, że będzie jak w podstawówce. Tu jest szkoła, a nie przechowalnia dzieci. Brać się do roboty, bo przepadniecie” lub „na moim przedmiocie nie ma żartów. Jedna wpadka i się z tego nie wygrzebiecie, więc uważajcie”. Myślę, że nawet bardzo dobrzy uczniowie mają prawo być zniechęceni do uczenia się, gdy mają takich nauczycieli.

Bosco | Cytowane wyżej badania potwierdzają, że nastolatnia młodzież bardzo liczy się ze zdaniem grupy rówieśniczej. Czy rodzice mogą mieć wpływ na to, jakimi przyjaciółmi otacza się ich nastoletnie dziecko?

– To, jakimi przyjaciółmi otoczy się nastolatek, zależy od stylu wychowania od najmłodszych lat. Dzieci wychowywane w poszanowaniu wartości etycznych nie szukają sobie przyjaciół wśród osób zdemoralizowanych, nawet kosztem bycia samotnym w nowej klasie. Bardzo ważne dla ucznia jest to, by być akceptowanym przez rówieśników, ale nie znaczy to, że ta akceptacja jest bezwarunkowa i dotyczy każdego ucznia. Nastolatki wystarczy akceptacja osób o podobnym stylu zachowań, zainteresowań i wartości. Jeśli rodzice boją się, że ich nastolatek znajdzie sobie niewłaściwe towarzystwo w nowej szkole, to można zapytać – jak więc wychował swoje dziecko, że teraz boi się jego reakcji na nowych kolegów? Co z relacjami dziecko – rodzic, skoro ten ostatni nie ufa swojemu nastolatkowi? Jeśli relacje są dobre, to rodzic zawsze może mieć wpływ na to, jakie towarzystwo doberze sobie jego syn czy córka, gdyż będzie miał w to wgląd z woli dziecka, które będzie dzieliło się z rodzicami swoimi spostrzeżeniami i działaniami.

Bosco | Czy zgodzi się Pani z tezą, że wadliwe postawy wychowawcze wobec dorastających dzieci mogą być przyczyną wystąpienia trudności rozwojowych o poważnych i daleko sięgających konsekwencjach, takich jak reakcje depresyjne z próbami samobójczymi, eksplozje agresji, alkoholizm, zaburzenia osobowości itd.?

– Oczywiście, to są podstawowe przyczyny zachowań zagrażających zdrowiu czy życiu młodzieży. Dotyczy to nie tylko postaw rodziców, ale też postaw nauczycieli. Uczniowie traktują nauczycieli jako swoich mentorów i mistrzów. Biorą z nich przykład lub stwierdzają, że świat dorosłych jest przewrotny, gdyż co innego mówią, a co innego robią. ■

Bosco | Z badań prowadzonych w krajach UE wynika, że polskie nastolatki nie są w szkole szczęśliwe. Z czego to wynika, jak Pani sądzi?

– Szczęście nastolatka w szkole w pierwszej kolejności zależy od postawy nauczyciela. Wiem z opowiadań dzieci moich znajomych, że bywają nauczyciele, którzy mogą „zabić” w uczniu motywację do nauki, a nawet do przychodzenia na lekcje. Córka znajomej w pierwszej gimnazjum w pierwszym tygodniu nauki usłyszała od nauczycieli takie



PAPIEŻ FRANCISZEK PO SPOTKANIU Z MŁODZIEŻĄ W POLSCE

Chciałbym pokrótce zastanowić się nad podróżą apostolską, którą odbyłem do Polski. Okazją do niej był Światowy Dzień Młodzieży, który odbył się 25 lat po owym historycznym, obchodzonym w Częstochowie, krótko po upadku „żelaznej kurtyny”. W ciągu tego ćwierćwiecza zmieniła się Polska, Europa i świat, a ten Światowy Dzień Młodzieży stał się znakiem proroczym dla Polski, dla Europy i dla świata.

Nowe pokolenie młodych, spadkobierców i kontynuatorów pielgrzymki rozpoczętej przez św. Jana Pawła II, dało odpowiedź na wyzwania dnia dzisiejszego, dało znak nadziei, a ten znak ma imię braterstwo. Bowiem właśnie w tym świecie znajdującym się w stanie wojny potrzebne jest braterstwo, potrzebna jest bliskość, potrzebny jest dialog, potrzebna jest przyjaźń. A to, kiedy jest braterstwo – jest znakiem nadziei.

Zacznijmy właśnie od młodych, którzy byli pierwszym motywem tej podróży. Po raz kolejny odpowiedzieli na wezwanie: przybyli z całego świata, niektórzy z nich są tutaj obecni. Było to święto ko-

lorów, różnych twarzy, języków, różnych dziejów. Nie wiem, jak to robią. Mówią różnymi językami, ale udaje im się zrozumieć. Dlaczego? Bo mają tę wolę, aby podążać razem, budować mosty, wolę braterstwa. Przybyli także ze swoimi ranami, ze swoimi pytaniami, ale przede wszystkim z radością spotkania. Po raz kolejny utworzyli mozaikę braterstwa. Można mówić o mozaice braterstwa.

Symbolicznym obrazem Światowych Dni Młodzieży jest wielobarwne morze flag, jakimi wymachuje młodzież: rzeczywiście podczas Światowych Dni Młodzieży flagi narodów stają się piękniejsze, że tak powiem „oczyszczają się”, a nawet flagi krajów pozostających ze sobą w konflikcie powiewają jedna obok drugiej. I to jest piękne, także tutaj są flagi, pokażcie je!

Podczas tego swego wielkiego spotkania jubileuszowego młodzież świata przyjęła orędzie miłosierdzia, aby je zanieść wszędzie w uczynkach co do duszy i co do ciała. Dziękuję wszystkim młodym, którzy przyjechali do Krakowa! I dziękuję tym, którzy się z nami łączyli z każdego krańca Ziemi! Bowiem w wielu krajach zorganizowano małe Dni Młodzieży, w łączności z tym odbywającym się w Krakowie. Niech

otrzymany przez was dar stanie się codzienną odpowiedzią na wezwanie Boga.

Podczas tej podróży odwiedziłem także sanktuarium w Częstochowie. Przed obrazem Matki Bożej otrzymałem dar spojrzenia Matki, która jest przede wszystkim Matką narodu polskiego, tego szlachetnego narodu, który wiele wycierpiał, a który dzięki mocy wiary i Jej macierzyńskiej ręki zawsze podnosił się na nowo. Pozdrowiłem tutaj niektórych Polaków. Jesteście wspaniali!

Tam, pod tym spojrzeniem, można zrozumieć duchowy sens pielgrzymowania tego narodu, którego dzieje są nierozwalnie związane z Krzyżem Chrystusa. Tutaj dotyka się namacalnie wiary świętego wiernego ludu Boga, który strzeże nadziei poprzez próby; i strzeże także owej mądrości, która jest równowagą między tradycją a innowacją, między przeszłością a przyszłością. A Polska przypomina dziś całą Europie, że nie może być mowy o przyszłości kontynentu bez jego wartości założycielskich, których z kolei centrum stanowi chrześcijańska wizja człowieka. Wśród tych wartości znajduje się miłosierdzie, którego szczególnymi apostołami byli święta Faustyna Kowalska i święty Jan Paweł II. ■





Świadek młodej Syryjki z salezjańskiego ośrodka w Aleppo na ŚDM 2016

Dziękuję Wam wszystkim i gorąco proszę, żebyście się modlili za nasz ukochany kraj, za Syrię.

Nazywam się Rand Mittri. Mam 26 lat i ukończyłam szkołę o profilu nauki przyrodnicze w Syrii. Teraz studiuje na Uniwersytecie w Aleppo, także w Syrii. Pracuję z salezjanami w Centrum Jana Bosko w Aleppo. Jak wiecie, nasze miasto zostało zniszczone, zrujnowane, zburzone. Nasze życie straciło sens. Nasze miasto zostało zapomniane.

Przybyłam tutaj, aby się z wami spotkać, wraz z moimi 21 kolegami i koleżankami, którzy reprezentują środowisko młodzieży salezjańskiej z Bliskiego Wschodu, zwłaszcza z Syrii, a także Libanu i Egiptu.

Jest także z nami ks. Simon, który jest odpowiedzialny za wspólnotę salezjańską. Dziękujemy Panu za to, że możemy być tutaj razem z wami wszystkimi.

Myślę, że to bardzo trudne dla wielu z was poznać i w pełni zrozumieć ogrom tego, co dzieje się w moim ukochanym kraju, Syrii. Trudno jest też mnie samej opowiedzieć w kilku zdaniach o tym życiu w cierpieniu. Cierpienie, które jest w naszych sercach, jest zbyt wielkie, aby je wyrazić słowami, ale postaram się przybliżyć wam, naszym braciom i siostram w wierze, niektóre aspekty naszej rzeczywistości.

Każdego dnia otacza nas śmierć. Ale podobnie jak wy, codziennie rano zamykamy za sobą drzwi, udając się do szkoły czy do pracy. I właśnie wtedy ogarnia nas strach, czy po powrocie zastaniemy nasze

rodziny i dom w takim stanie, w jakim je zostawiliśmy. Może tego dnia zginemy – my albo nasze rodziny. To bardzo bolesne wiedzieć, że jesteśmy otoczeni przez śmierć i zabójstwa, i że nie ma drogi ucieczki, nie ma nikogo, kto ci pomoże.

Boże, gdzie jesteś? Dlaczego nas zostawiłeś? Czy naprawdę istniejesz? Dlaczego się nad nami nie zlitujesz? Czyż nie jesteś Bogiem miłości? Takie pytania zadajemy sobie każdego dnia. I nie wiem, co odpowiedzieć!

Czy to możliwe, że to już koniec, że urodziliśmy się, żeby umrzeć w bólu? A może jednak dane nam będzie mieć życie, i to życie w obfitości? Moje doświadczenie związane z tą wojną jest ciężkie i trudne. Ale pozwoliło mi wcześniej dojrzeć i kazało mi spojrzeć na wszystko z innej perspektywy.



Rand Mittri

jest animatorką salezjańskiego oratorium w Aleppo i należy do grupy 21 młodych ludzi, którzy przyjechali z Bliskiego Wschodu, aby uczestniczyć w ŚDM 2016. Towarzyszył im ks. Simon Zakerian, dyrektor salezjański z Damaszku.

Służę w Centrum Jana Bosko w Aleppo. Przyjmujemy ponad 700 młodych mężczyzn i kobiet, którzy przychodzą do nas w nadziei, że zobaczą u nas uśmiech i usłyszą słowa podtrzymujące na duchu. Szukają u nas również tego, czego brakuje w ich życiu: prawdziwej pomocy humanitarnej. Ale trudno jest mi dawać radość i wiarę innym, podczas gdy ja sama czuję, że brakuje ich w moim życiu.

Straciliśmy wiele osób z naszego ośrodka w czasie tej wojny. Jack, 13-letni chłopiec, zginął, podczas gdy oczekiwał na autobus, którym miał dotrzeć na lekcje katechezy i zagrać ze swoimi przyjaciółmi. Tak się stało nieszczęśliwie, że gorycz tej wojny i nienawiść w sercu złych ludzi zamordowały tego chłopca. Anwar i Michelle odeszli od nas pewnego wieczoru, a my czekaliśmy na spotkanie z nimi następnego dnia po powrocie do ośrodka. Ale niestety, ich marzenia tej nocy stały się wiecznością, ponieważ ich dom został zburzony i zginęli w jego ruinach, idąc z aniołami do nieba. Wśród innych, którzy ponieśli

śmierć, znajdują się moi przyjaciele, Nour, Antoine, William, a także wielu innych chłopców i dziewcząt, których jedyną winą było to, że ośmielili się wierzyć w człowieczeństwo. Wszyscy oni są męczennikami tej krwawej i bezsensownej wojny, która zniszczyła nasze dusze, nasze marzenia i nasze nadzieje. Zniszczenie ludzkiego życia jest nieporównywalnie większą stratą niż zburzenie cegieł czy kamieni.

Pomimo całego cierpienia moje życie i życie moich przyjaciół w Kościele nie przestało być życiem służby radosnego oddania się dzieciom i młodzieży z naszego miasta. Kroczyliśmy śladami księdza Bosko, który pomnażał radość, odpowiadając w ten sposób na rosnące cierpienie. Widzimy Boga w chłopcu, który pomaga nieść wodę. Widzimy Boga w tych, którzy pracują na rzecz ratowania innych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie. Widzimy Boga w rodzicach, którzy nie poddają się, dopóki nie zdołają dostarczyć pożywienia swoim dzieciom.

Moje niewielkie doświadczenie życiowe nauczyło mnie, że wiara w Chrystusa jest większa od wszelkich życiowych okoliczności. Ta prawda nie oznacza życia w pokoju bez trudności. Coraz mocniej wierzę, że Bóg istnieje mimo całego naszego bólu. Wierzę, że przez ten ból On uczy nas prawdziwego znaczenia miłości. Moja wiara w Chrystusa jest źródłem mojej radości i nadziei. Nikt nigdy nie będzie w stanie mi ukraść tej prawdziwej radości. I na koniec, proszę Pana Zmartwychwstałego, aby okazał mi, każdej osobie żyjącej w Syrii, wszystkim ludziom na świecie, łaskę miłosierdzia i zaszczylił radość w sercu każdego zranionego, smutnego i opuszczonego człowieka. Jest to przesłanie dla każdego chrześcijanina na tej Ziemi.

Dziękuję Wam wszystkim i gorąco proszę, żebyście się modlili za nasz ukończony kraj, za Syrię. ■



Maciej Szymon Cieśla

Wśród setek wolontariuszy, którzy pracowali przy organizacji Świątynnych Dni Młodzieży w Krakowie, ten jeden pozostanie w pamięci pielgrzymów na długi czas. To Maciek Cieśla, niezwykle zdolny grafik, który zaprojektował wiele gadżetów ŚDM, ale przede wszystkim ornaty – dla papieża Franciszka i dla duchownych koncelebrujących mszę św. w Brzegach. Maciek bardzo pragnął spotkać się z papieżem. Miał nawet razem z Franciszkiem jechać tramwajem na krakowskie Błonia. Zmarł 2 lipca. Michał Cieśla, brat Maćka, w czasie spotkania papieża z wolontariuszami w Tauron Arenie, przeczytał list zmarłego. W liście apeluje do młodych ludzi, by „cieszyli się życiem każdego dnia”.

Maciej Szymon Cieśla, 27-letni absolwent krakowskiej ASP, kierunek „komunikacja wizualna”, do Komitetu Organizacyjnego ŚDM trafił we wrześniu 2014 r. O tym, że komitet szuka grafików, przeczytał w ogłoszeniu wiszącym na terenie uczelni. Nie był złotodziobem w swoim zawodzie. Miał na koncie kilka nagród za różne projekty. Zaczął od graficznego przygotowania rekolekcji dla wolontariuszy. – Z krótkiego nagrania, właściwie jednego ujęcia, zrobił coś niesamowitego. Po tej animacji wiedzieliśmy już, że Maciej jest profesjonalistą – mówi Monika Rybczyńska, współautorka logo ŚDM Kraków 2016. Maciej pochodził z religijnej rodziny, ale jak sam twierdził, jego wiara dojrzywała w miarę, jak angażował się w pracę przy ŚDM. Razem z Moniką zaproponowali projekt dekoracji Krakowa na ten szczególny czas. Ich dziełem są też projekty plecaków pielgrzymia i różnych gadżetów, a także słynne już ornaty – papieski oraz pozostałych duchownych.

Kłopoty Maćka ze zdrowiem zaczęły się we wrześniu 2015 r. Najpierw zabolowało go kolano. Nie szedł do lekarza, bo nie sądził, że to może być coś poważnego. Do specjalisty wybrał się dopiero, gdy ból był już nie do zniesienia. Po wielu specjalistycznych badaniach okazało się, że to rzadki ro-

W niebie potrzebowali zdolnego designera

■ *Grażyna Starzak*

– To, co Maciek dał komitetowi organizacyjnemu, poza pięknymi graficznymi pracami, to ufność, że Pan Bóg jest większy od ludzkich słabości i niemości, że może je przemienić. W trakcie swojej pracy w komitecie stał się osobą wierzącą i ufającą Bogu – mówi ks. Grzegorz Suchodolski.

dzaj nowotworu kości. Lekarze podjęli decyzję o amputacji nogi. W listopadzie 2015 r. Maciek chodził już o kulach. Wciąż jednak pracował. I to niemal na okrągły zegar.

W maju tego roku na filmiku puszczonego w internecie Maciek opowiada, jak dowiedział się, że „część komórek w jego organizmie postanowiła się zbuntować”. „Pojechały po bandzie, ponieważ przekształciły się w nowotwór złośliwy kości udowej, który jest stosunkowo rzadki. Nie dość, że są złośliwe, to okazało się, że lubią podróżować, bo niespełna miesiąc temu postanowiły najechać na moje płuca, liczniej niż Polacy na Chorwację na wakacje” – mówił, starając się, żeby to jego wyznanie nie brzmiało nazbyt dramatycznie. Widać było jednak, że cierpi. Był wtedy po kolejnej serii chemioterapii.

Mimo to pracował. W domu przygotowując projekty, animacje. Niestety, stan jego zdrowia pogarszał się. Nastąpiły przerzuty do płuc. Nawet leki już nie działały.

Kiedy znajomi z komitetu organizacyjnego dowiedzieli się o chorobie Maćka, natychmiast zaczęli się modlić w jego intencji. Na specjalnej tablicy wpisywali, kto

jak będzie go duchowo wspierał. Codziennie odmawiali Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Modlił się też papież Franciszek, który o zdolnym, ciężko chorym grafiku dowiedział się w czasie audiencji, na której byli wolontariusze ŚDM.

Maciek Cieśla zmarł 2 lipca. Trzy dni później odbył się pogrzeb. Rodzina grafika, zamiast wieńców i kwiatów, prosiła żałobników – Maćka odprowadzały tłumy – o wsparcie dla krakowskiego Hospicjum św. Łazarza.

– Jesteśmy przekonani, że Pan Bóg skierował go do pracy w Komitecie Organizacyjnym ŚDM po to, żeby mógł ten czas przeżyć w otoczeniu ludzi wierzących i ufa-



Fot. cieszka.info

zny odczytał podczas spotkania wolontariuszy z Ojcem Świętym – Michał Cieśla, brat zmarłego grafika. Maciek opisał w liście przebieg swojej choroby, która pojawiła się nagle i bardzo szybko – w ciągu sześciu miesięcy – zupełnie zniszczyła jego organizm. „Te pół roku diametralnie odmieniło moje życie. Jeszcze w grudniu stałbym przed wami o własnych siłach i o dwóch nogach. Niestety, tę zaatakowaną przez nowotwór trzeba było amputować. Słodzycze i ciastka zostały wyparte przez morfinę i tlen, bez których na obecnym etapie nie jestem w stanie funkcjonować, jak kiedyś nie wyobrażałem sobie życia bez czekolady. Rower został wyparty przez wózek inwalidzki i specjalne poręczce przy łóżku czy w samochodzie. A sok pomarańczowy przez chemioterapię, która niestety, póki co, nic nie wskórała” – opisywał swoje przeżycia Maciek. „Ten nowotwór silnie się do mnie przywiązał. Stojąc tu przed wami chciałbym bardzo podziękować moim koleżankom i kolegom z Komitetu Organizacyjnego ŚDM, z krakowskiej kurii i wszystkim, którzy mnie wspierają. I moim najbliższym w tych dniach, w tym lekarzom z krakowskiego centrum onkologii, którzy podjęli walkę z nowotworem, mimo że od początku wiadomo było, że to ciężka walka każdego dnia” – pisał zmarły grafik, dziękując za wszystkie msze, modlitwy i prośby zanoszone w jego intencji. Przyznał, że w czasie choroby szybko zmieniły się jego priorytety. „Wielu ludzi marzy o wielkiej karierze, samochodzie, dużej rodzinie czy awansie, a ja mam tylko jedno marzenie – chciałbym po prostu żyć”.

Michał Cieśla podziękował papieżowi Franciszkowi za modlitwę i za to, że wspominał zmarłego, stając po raz pierwszy w „papieskim oknie” przy Franciszkańskiej 3. Dodał, że jego brat miał być na spotkaniu w Tauron Arenie, a dowodem na to jest tekst, który przygotował na tę okazję. Nie dane mu jednak było stanąć przed Ojcem Świętym. „Widać w niebie potrzebowali zdolnego designera” – powiedział ktoś z obecnych na spotkaniu. ■

jących Panu Bogu. Że tak chciał go do siebie przeprowadzić, przez tę wspaniałą wspólnotę ludzi pracujących przy Światowych Dniach Młodzieży – mówi ks. Grzegorz Suchodolski, sekretarz generalny komitetu.

Monika Rybczyńska dodaje, że od początku czuła, że to był plan Pana Boga, że Maciek znalazł się wśród nich. – Bo ŚDM to jest taki projekt, w którym patrzysz na człowieka inaczej niż w zwykłej firmie. Sfera duchowa jest tu bardzo ważna. Tego w świeckich firmach zazwyczaj nie ma. Modliliśmy się, pościliśmy. Czuć było jedność. To są owoce choroby Maćka. On nas połączył, dał siłę – mówi Monika.

Przytakuje jej inni wolontariusze, podkreślając, że był dla nich „wielkim darem”,

że uprzytomnił im, iż trzeba szanować siebie, swoje zdrowie, że jest coś ważniejszego niż to, czy dany projekt się uda.

– To, co Maciek dał komitetowi organizacyjnemu, poza pięknymi graficznymi pracami, to ufność, że Pan Bóg jest większy od ludzkich słabości i niemocy, że może je przemienić. W trakcie swojej pracy w komitecie stał się osobą wierzącą i ufającą Bogu. Potrafił przyjmować swoje cierpienie, przyznawać się do krzyża i stał się w tym dla nas nauczycielem – podsumowuje ks. Suchodolski.

Maciek, już ciężko chory, napisał list do papieża i pielgrzymów. To przejmujące świadectwo cierpiącego młodego mężczy-

Pomnik młodego Karola Wojtyły z walizką w dłoni ma przypominać, jaki powinien być katecheta

■ **Grażyna Starzak**, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II

pól, gdyż tak miało być bliżej. W oddali było już widać kościół w Niegowici. A był to okres żniw. Szedłem wśród łąnów częściowo już skoszonych, a częściowo czekających jeszcze na żniwo. Pamiętam, że w pewnym momencie, gdy przekraczałem granicę swojej parafii, uklękłem i ucałowałem ziemię” – wspomina Jan Paweł



1949, Niegowić, Karol Wojtyła z ministrantami

Wśród blisko tysiąca pomników, jakie postawiono w hołdzie Janowi Pawłowi II, ten, który zostanie niebawem odstonięty w podkrakowskim Gdowie, jest wyjątkowy. Przedstawia młodego Karola Wojtyłę z walizką w dłoni idącego do swojej pierwszej parafii w Niegowici.

Przez rok, mieszkając w niemal spartańskich warunkach, przyszedł papież był tam uwielbianym przez młodzież katechetą. Wiele lat później, już jako papież Jan Paweł II, przypominał kapłanom, że „każdy katecheta, jako świadek Chrystusa, winien przekazywać Jego naukę poprzez

przykład własnego życia”. On stosował tę zasadę przez całe życie.

„Dojechałem autobusem z Krakowa do Gdowa, a stamtąd jakiś gospodarz podwiózł mnie szosą w stronę wsi Marszowice i potem doradził mi iść ścieżką wśród

II w książce „Dar i Tajemnica”. Był koniec lipca 1948 r. Ksiądz Karol Wojtyła, po studiach w Rzymie, otrzymał zadanie podjęcia pracy duszpasterskiej jako wikariusz w Niegowici, wsi położonej w granicach obecnej gminy Gdów, w powiecie wielickim. Swoją posługę zaczął od pokłonienia się przed Najświętszym Sakramentem w miejscowym kościele, a następnie poszedł przedstawić się proboszczowi. Ks. prałat Kazimierz Buzala przyjął go bardzo serdecznie i po krótkiej rozmowie pokazał mieszkanie w wikarówce. Było

bardzo skromne. Drewniane łóżko, szafka nocna, maszyna do pisania. Młody wikary spał bez poduszki, a pod głowę wkładał koc. Do jego obowiązków należało m.in. prowadzenie nauki religii w okolicznych szkołach. Zaangażowany w życie wiejskiej wspólnoty prowadził spotkania Żywego Różańca, założył także kółko dramatyczne.

Pobłogosławił w tym czasie 13 małżeństw i ochrzcił 48 dzieci. Zajęty pracą duszpasterską znalazł jeszcze czas, by obronić doktorat na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. I to z oceną bardzo dobrą.

Niegowicka parafia była dosyć duża. Liczyła 14 wiosek. Pracy więc młody ksiądz miał wiele. Nauczał religii w czterech wioskach parafii, jeżdżąc tam na rowerze lub chodząc pieszo. Odprawiał też msze święte, udzielał sakramentów, odwiedzał chorych, przygotowywał dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Ci, którzy Go pamiętają, a jest ich już niewielu, mówią, że nie dbał o strój, chodził w przetartej sutannie i zniszczonych butach. Rozmodlony, zaczytany w Piśmie Świętym, zawsze był gotów nieść pomoc drugiemu człowiekowi. – Był wspaniałym katechetą. Miał dobry kontakt z dziećmi

– wspominała Helena Dominik, mieszkanka Niegowici. Po słynnym na całym świecie wikarym, który jest dzisiaj świętym, pozostały w Niegowici cenne pamiątki, m.in. konfesjonał, w którym spowiadał. Jest tu także pomnik papieża, przedstawiający go jako skromnego, wiejskiego wikarego, oraz symboliczny grób Jana Pawła II – wierna kopia grobu w Watykanie. W pobliżu położono kawałek drewna z krzyża, który papież trzymał krótko przed śmiercią, podczas ostatniej w swoim życiu wielkopiątkowej Drogi Krzyżowej. Na ścianie

kościół, który powstał z Jego inicjatywy, przy drzwiach głównych oraz na wikarówce umieszczone zostały tablice upamiętniające pobyt Karola Wojtyły w Niegowici. Tablice pamiątkowe znajdują się również w tutejszych szkołach. Powstałe w 1999 r. gimnazjum otrzymało imię Księdza Karola Wojtyły.

22 października 1978 r. Pierwszy dzień pontyfikatu Jana Pawła II. Msza św. inauguracyjna właśnie się zakończyła. Orszak papieski znika w bazylice, ale okłaski na placu nie milkną. Na Anioł Pański papież staje w oknie swojej prywatnej biblioteki. Tłum zebrany na placu św. Piotra wiwatuje. Najgłośniej młodzież. Uśmiechnięty papież, zwracając się do młodych, mówi mocnym głosem: „Wy jesteście przyszłością świata! Jesteście nadzieją Kościoła! Wy jesteście moją nadzieją!”. Powtarzał to potem wiele razy. Na wszystkich kontynentach. Aż do 2 kwietnia 2005 r. Wtedy, umierający, też zwrócił się do młodzieży: „Szukałem was, a teraz wy przyszlście do mnie...”.

To „szukanie” – jak słusznie zauważa kard. Stanisław Dziwisz – zaczęło się dużo wcześniej, zanim Karol Wojtyła założył biały strój papieski. „Zaczęło się w Niegowici” – dodaje kard. Dziwisz. Karol Wojtyła był wikariuszem, ale trudno było go zastać na plebanii. Czas wolny od duszpasterskich obowiązków spędzał z młodzieżą, często na łonie natury. Miał bardzo dobry kontakt z młodymi. Ujmował ich pogodnym usposobieniem i – niezwykle jak na osobę duchowną – poczuciem humoru. Doskonale umiał słuchać, więc młodzież powierzała mu swoje osobiste tajemnice. Zgromadził wokół siebie grono młodych ludzi, z którymi spotykał się nie tylko w kościele czy salce parafialnej, ale także w prywatnych domach. To był zupełnie nowy w tamtych czasach sposób ewangelizacji, który przyszył papież rozwijał i „udoskonalał” jako duszpasterz akademicki w Krakowie.

Z grona uczniów niegowickich szkół, których religii uczył młody Ka-

rol Wojtyła, zostały tylko dwie osoby. To dziś wiekowi ludzie. Ich potomkowie postanowili uczcić byłego katechetę, dziś najbardziej znanego na świecie Polaka. Imię Księdza Karola Wojtyły będzie nosić rondo w gminie Gdów, w której znajduje się Niegowic. Nazwa rondo nie jest przypadkowa, gdyż właśnie tą dro-



Prof. Stefan Dousa ze swym dziełem

gą podązał młody wikary w lipcu 1948 r., udając się do swojej pierwszej parafii. W październiku, w „papieskim” miesiącu, na rondzie stanie pomnik Karola Wojtyły, wikariusza i katechety. W znoszonej sutannie i z walizką w ręku. Autorem pomnika jest prof. Stefan Dousa z Politechniki Krakowskiej, który znał osobiście św. Jana Pawła II. Monument ma zostać odlany z brązu. Będzie wysoki na 2,5 do 3 metrów. W budowę pomnika zaangażowali się gdowscy radni na czele z wójtem Zbigniewem Wojasem. ■

PRZESŁANIE młodzieży salezjańskiej z Krakowa



My, młodzi przedstawiciele Salezjańskiego Ruchu Młodzieżowego zgromadzeni w Krakowie na symdonbosco forum, chcielibyśmy podzielić się z wszystkimi ludźmi dobrej woli naszym odnowionym wyznaniem wiary. Zjednoczeni z Papieżem Franciszkiem w tym Jubileuszowym Roku Miłosierdzia jesteśmy zdecydowani, aby wzmocnić korzenie naszej wiary, zasadzając się na Ewangelii Jezusa Chrystusa. Charyzmat księdza Bosko wyraża sposób, w jaki te korzenie się rozwijają i wydają owoce w naszym życiu.

Rozpoznajemy znaki miłosierdzia Bożego, które dotyczą stale naszego życia.

Doświadczamy miłosierdzia w naszych rodzinach i poprzez te osoby, które otaczają nas serdeczną troską; kiedy przystępujemy do sakramentów, zwłaszcza Eucharystii i spowiedzi; kiedy jesteśmy wystuchani i otrzymujemy przewodnika dla naszego życia; kiedy przeżywamy i dzielimy naszą drogę z braćmi i siostrami innych religii i przekonań.

Odczuwamy błogostawioną obecność miłosierdzia Bożego także wówczas, kiedy liczne osoby towarzyszą nam swoimi modlitwami; kiedy osoby, które nas otaczają, okazują swoją cierpliwość w odniesieniu do naszych błędów; kiedy wiele osób, w każdym wieku, przyjmuje nas w naszych domach i w swoich sercach.


Dostrzegając to wszystko, spójrzmy na wyzwania, jakim musimy stawić czoło.

W wielu społecznościach, w których żyjemy, coraz bardziej naznaczonych indywidualizmem i sekularyzacją, w których poszukiwanie sukcesu, bogactwa i władzy jest postrzegane jako najwyższy ideał, jesteśmy wezwani do podtrzymania i świadczenia o chrześcijańskich wartościach miłości, przebaczenia i miłosierdzia.

Pełna treść przesłania: WWW.infoans.org



Sześć słów o miłosierdziu: „Rzucił mu się na szyję”



Doszliśmy już do czwartego gestu miłosiernego Ojca, o którym pisze św. Łukasz w rozdziale 15 swojej Ewangelii. Tak więc ojciec, jak tylko „ujrzał” syna powracającego do domu, „wzruszył się”, „wybiegł naprzeciw niego” i „rzucił mu się na szyję” (czwarty gest). Także ten gest jest jednym z wielu oblicz miłosierdzia. Również na jego podstawie możemy się wiele nauczyć.

„Rzucił mu się na szyję”

Uścisk jest jednym z najbardziej czułych wyrazów miłości. Może on jedynie wypływać z dobrze uformowanego serca, jakim jest serce Ojca z przypowieści, którą zgłębiamy. Obejmując syna, ojciec nie pozwolił mu uklęknąć, aby poprosić o przebaczenie. Oto miłosierdzie w czystej postaci: nigdy upokarzać, ale zawsze wywyższać. Oto terapia uścisku. Terapia skuteczna. Przytoczmy w tym miejscu taki oto przykład.

Pewna dziewczyna była w bardzo złym humorze. Wszystkie swoje „kolce” miała na wierzchu jak jeżozwierz dręczony przez psa. Zbyt dużo obowiązków w domu, zbyt dużo pytań... jednym słowem zbyt dużo wszystkiego! Matka wygłaszała jej to samo kazanie, przytaczając argumenty, dając wyjaśnienia i zalecenia. Dziewczyna miała przez to jeszcze większy mętlik w głowie. W pewnym momencie wyprostowała się, spojrzała matce w oczy i rzekła dobitnie: „Mamo, jestem już zmęczona i znudzona tymi twoimi kazaniem. Dlaczego zamiast tego nie weźmiesz mnie w ramiona i mocno nie uściśniesz? Żadna, nawet najlepsza rada, nie zrobi mi lepiej!”. Matkę zamurowało. Oczy dziewczyny błagały

o uścisk. I wtedy matka łamiącym głosem, z trudem powstrzymując płacz, powiedziała: „Chcesz... chcesz, żebym cię uściskała? Wiesz, że ja również... również chcę, abyś mnie objęła”. Wzięła córkę w ramiona i mocno ją przycisnęła, jakby była jeszcze małą dziewczynką. I wszystkie napięcia ustąpiły. „Proszę cię, uściśnij!”. Uścisk jest jak modlitwa, błaganie, które są niezbędne.

Kilka miesięcy przed swoją śmiercią pisarka Natalia Ginzburg (1916-1991) wyznała: „Moim zawodem jest pisanie”, ale zaraz potem, ściskając swojego małego prawnuczka, dodała: „To jest życie, a nie książki!”. Niewątpliwie wystarczy być człowiekiem, aby odczuwać potrzebę czułości kogoś drugiego. Giacomo Leopardi (1798-1837) w swoim liście z listopada 1822 roku krzyczy do brata Karola: „Kochaj mnie, na miłość Boską! Potrzebuję miłości, miłości, miłości!”. Jeszcze w lipcu 1828 roku na próżno powtarzał: „Nie potrzebuję chwały ani szacunku, ani innych podobnych rzeczy, potrzebuję miłości!”.

Potrzeba uścisku

Dzisiaj socjologowie każą nam zauważyć, że nie wystarczyło wyzwolić seks i usunąć koncepcję śmierci, aby naród uczynić szczęśliwym (Sabino Acquaviva 1927-2015). Tak więc, czego brakuje? Brakuje czułości, brakuje uścisku. Archeolog, który prowadzi wykopaliska u podnóża wulkanu, zazwyczaj znajduje obejmujące się szkielety: połączone strachem przed lawą. W objęciach lżej żyć, a i sama śmierć jest mniej straszna! Gdy chodzi o uściski, w Ameryce wprowadzono być może dość kontrowersyjne święto, ale z pewnością oryginalne. Chodzi tu o Cuddle Party (dzień przytulania). W jakimś prywatnym pomieszczeniu można się przytulać, obejmować, jeśli się chce, to nawet trzy i pół godziny za 20 euro. Zasady są bardzo jasne: leży się na podłodze w piżamie; dozwolone są poduszki i pluszaki. Seks jest zabroniony. Przed pocałunkiem trzeba koniecznie zapytać o zgodę. Jeśli ktoś wyciąga ręce, odpowiedni inspicjenci wydają natychmiast polecenie. Według pomysłodawców Cuddle Party, jest to sposób na

uzdrowienie wielkomiejskiej alienacji. Jest to bardzo potrzebne, by odzyskać człowieczeństwo po jakże wielu kontaktach z samymi tylko maszynami, z samymi przedmiotami. Bo chodzi właśnie o to: człowiek potrzebuje drugiego człowieka, zapachu drugiego człowieka, kontaktu z drugim człowiekiem. Same rzeczy nigdy nie wystarczą: mogą wypełnić serce, ale go nie zadowolą. Warto w tym miejscu ponownie przywołać świadectwo jednego z lekarzy: „Większość alkoholików oddawało się picciu, aby przezwyciężyć jakieś zaburzenie z okresu dzieciństwa; aby usunąć jakąś ranę, która się otworzyła i nie chciała się zabiżnić. Rzucają się na >szyję< butelce, ponieważ nie mogli rzucić się na szyję мамie”. Tak więc dłaczegóż by nie przywrócić, nie stawiając żadnych warunków, uścisku w sztuce wychowania? Jesteśmy przekonani, że byłaby to najbardziej inteligentna i dobroczynna rewolucja miłosierdzia w jej właściwym rozumieniu: nie współczucie, nie litowanie się, ale umiejętność zharmonizowania się z najgłębszymi potrzebami serca ludzkiego.

Sekret

Jako dziecko Mordecai był prawdziwym szkodnikiem. Tak więc rodzice zaprowadzili go do pewnego świątobliwego człowieka, do którego wszyscy udawali się po radę w trudnych sytuacjach. „Zostawcie mi go tutaj na kwadrans” – powiedział do rodziców. Kiedy rodzice wyszli, starzec zamknął drzwi. Mordecai zaczął odczuwać pewien lęk. A ten świątobliwy człowiek zbliżył się do niego i w ciszy go objął. Objął go bardzo mocno. Tego dnia Mordecai nauczył się, w jaki sposób zmieniają się ludzie.

Oddajmy im głos. „Mój ojciec nie obejmuje mnie już więcej, jak kiedyś. Nie wiem dlaczego, być może myśli, że już tego nie potrzebuję. A przecież brakuje mi jego uścisków” (Marianna, 15 lat). „Wiem, że czasem jest trudno ze mną wytrzymać. Rodzice muszą znosić moje różne stany ducha... Ale kiedy mnie obejmują czy nawet kładą rękę na moim ramieniu, czuję, że wszystko będzie dobrze” (Lorena, 13 lat). ■

Opowiadania Bruno Ferrero



salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny Bollettino Salesiano

Zaproszenie

Pewien właściciel zamku urządził wielkie przyjęcie, na które zaprosił wszystkich mieszkańców wioski przylegającej do dworu. Olbrzymie piwnice tego wielkodusznego szlachcica nie były jednak w stanie zaspokoić pragnienia nienasyconych tak wielkiego zastępu zaproszonych gości. Zwrócił się więc z prośbą do wszystkich mieszkańców:

– Na środku podwórza, na którym to będzie się odbywało przyjęcie, postawię ogromną beczkę. Niech każdy z was przyniesie swoje wino i wleje je do środka. Potem wszyscy będą mogli z niej czerpać i pić do syta.

Jeden z wieśniaków przed przyjściem na dwór wypełnił swój dzban wodą, myśląc: „Jeśli wszyscy przyniosą wino, nikt się nie zorientuje, że w beczce jest trochę wody, nikt się o tym nie dowie!”.

Przybywszy na uroczystość, wlał zawartość swojego dzbanka do beczki, po czym zasiadł za stołem. Pierwsi goście, którzy poszli zaczerpnąć z niej trochę wina, natychmiast się zorientowali, że w beczce była tylko woda. Okazało się, że wszyscy pomyśleli w ten sam co on sposób, przynosząc jedynie wodę.

Zbyt wielu ludzi przyniosło na świat jedynie wodę i dlatego nie jesteśmy zadowoleni z tego świata.

I dlatego musi przez to cierpieć całe Stworzenie.

Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin
Źródło: Bollettino Salesiano

Opowiadanie z tomiku „Zna to tylko wiatr”
Wydawnictwo Salezjańskie

Komunikacja drogą do komunii, czyli szczęścia małżeńskiego i rodzinnego

Chcąc poważnie zająć się problemami wychowawczymi trzeba zacząć od tego, co najważniejsze. Jedynym środowiskiem wychowania człowieka do wartości jest rodzina. Rodzina oparta na trwałym i prawdziwie kochającym się małżeństwie.



Fot. archiwum

■ **Jacek Pulikowski**
inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej, prowadzi zajęcia w Studium Rodziny przy Wydziale Teologii UAM w Poznaniu

S ubiektywne przekonanie dzieci, że rodzice się kochają i będą razem do końca życia, daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa, a bez tego nie ma prawidłowego rozwoju.

„Celem małżeństwa jest wspólna droga do świętości przez budowę komunii osób na wzór komunii Osób Boskich” te słowa świętego Jana Pawła II mogą stać się kluczem do odnalezienia drogi do pełni szczęścia małżeńskiego, zwłaszcza przez mężczyzn. Szczerze mówiąc dzięki temu właśnie zdaniu dotarło do mnie (po latach małżeństwa), co jest tak naprawdę najważniejsze w małżeństwie, a w konsekwencji w życiu ludzi, którzy wybrali powołanie małżeńskie. Dla mnie osobiście stało się „epokowym odkryciem”, że budowa więzi małżeńskiej jest ważniejsza nawet od budowy ... domu dla rodziny. Intuicyjnie czuje to każda kobieta (z natury nastawiona na człowieka i więzi miłości). Niestety, dość powszechne jest, że żony nie potrafią skutecznie przekazać tego mężowi. Większość, uważając to za oczywistość, nawet tego nie próbuje, tylko oburza się, że mąż takich oczywistych rzeczy nie wie. Że nie podporządkowuje wszystkiego w swym życiu budowaniu więzi miłości z żoną. Zapewniam jednak wszystkie panie, że kiedy mąż w swoim racjonalnym myśleniu uzna budowę więzi z żoną za priorytet życiowy, wówczas otworzy się przed małżeństwem zupełnie nowa perspektywa na przyspieszone zmierzanie prostą drogą do pogłębiania więzi małżeńskiej i w efekcie do pełni szczęścia.



Oczywiście, chcąc budować komunie, więź miłości, trzeba jasno rozumieć, czym jest miłość. Bardzo my-

lące jest przekonanie, szerzące się (więcej, z rozmysłem szerzone w świecie), że miłość to bardzo dobre uczucie. Ponadto miłość wszystko usprawiedliwia („kochaj i rób co chcesz”). Łatwo jest na linii kobieta – mężczyzna zbudować bardzo silne, wręcz fascynujące uczucie, nazwać to miłością i... No właśnie. Rozpoczynanie współżycia płciowego na fali takiej „miłości” jest dziś powszechne. Oznacza to krzywdzące (zawsze), a więc niebędące znakiem miłości (która rodzi wyłącznie dobro), współżycie przedślubne i wszelkie inne formy cudzołóstwa, bo tym dokładnie jest każde współżycie pozamałżeńskie. Niezależnie, czy to będzie działanie, nawet za obopólną zgodą, osób samotnych, czy zdrada przez męża, żonę czy kapłana. Cudzołóstwo zawsze niszczy człowieka i jego więzi (mimo chwilowej przyjemności, a nawet fascynacji).

Warto przywołać jedną z prawdziwych definicji miłości: „Człowiek... nie może się odnaleźć w pełni inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”. (To zdanie z Konstytucji Duszpasterskiej Gaudium et spes niejednokrotnie przywoływał święty Jan Paweł II.) Miłość rozumiana jako bezinteresowny dar z siebie wymaga nie tylko postawy altruistycznej (gotowość daru), ale i elementarnej dojrzałości (posiadanie siebie, by móc siebie dać). Współcześnie szerzące się: hedonizm, indywidualizm, idea singlostwa, programowy egocentryzm i egoizm są jawnie sprzeczne z miłością i tym samym ze szczęściem człowieka. Ponadto odrzucenie idei samowychowania i pracy nad sobą uczyniło masowo ludzi bezwolnymi (nie mówiąc już o jawnie uzależnionych). Człowiek bezrozumny i bezwolny też chce być szczęśliwy. Stworzył więc własną (na

Podstawowym ludzkim narzędziem budowy komunii małżeńskiej jest rozmowa, dialog, czyli dobra komunikacja

swoją karłowatą miarę) definicję miłości i szczęścia (doraźna silna przyjemność). Żyje „miłością” i jest „szczęśliwy” ...inaczej.



Gdy jednak normalne małżeństwo zapragnie uczciwie budować komunie osób, powinno zaplanować, jak się do tego zabrać. Podstawowym ludzkim narzędziem budowy komunii małżeńskiej jest rozmowa, dialog, czyli dobra komunikacja.

Punktem wyjścia do dobrej rozmowy powinny być wzajemna życzliwość i chęć wysłuchania i zrozumienia drugiego. Nie ma więc sensu zmuszanie do rozmowy osoby, która jest jeszcze do niej niegotowa. W szczególności nie ma również sensu rozmowa w gniewie. Słowa wówczas wypowiedzane są zwykle raniące i, mimo że często nieprawdziwe (co najmniej przesadzone), niestety długo pamiętane i trudne do odwołania. Po prostu w gniewie się rani. Znam małżeństwo, które zlikwidowało częste rozmowy w gniewie w szczególny sposób. Umówili się na spokojnie, że gdy jedno z nich zauważy, że rozmowa przybiera niebezpieczny obrót i górę zaczynają brać emocje, ma prawo rzucić hasło: kółko (chodziło o obrączki z dziesiątką różańca, które oboje nosili na palcach). W ich narzeczu to oznaczało: rozchodzimy się do dwóch pokoi i odmawiamy dziesiątkę różańca w intencji współmałżonka. I choć kilka razy trudno było im się rozejść, bo ktoś jeszcze chciał dorzucić swoje, to ostatecznie problem został całkowicie rozwiązany. Są pięknym małżeństwem z ponadczterdziestoletnim stażem.

Ważne jest, by w rozmowach siebie wzajemnie nie ranić. Raniem zawsze jest dotykanie sprawy, na którą rozmówca nie ma wpływu. Będą to wszystkie wydarzenia z przeszłości, cechy osoby, na które nie mamy wpływu (np. wzrost), rodzice (szczególnie matka – teściowa) i w ogóle domy wyjścia. Nikt nie ponosi winy za to, w jakiej rodzinie się wychował. Czepianie się tego jest po prostu niegodziwe.

Warto unikać tzw. kwantyfikatorów dużych (zawsze, nigdy, w ogóle...). Słowa te są oskarżeniem, w dodatku z brakiem nadziei na poprawę. Wyrażają definitywne przekreślenie osoby przez rozmówcę. Wreszcie dobrze jest zwracać uwagę na formę gramatyczną wypowiedzi. By nie była ona oskarżeniem, a wyrażeniem swoich uczuć czy nawet opinii. Zupełnie inaczej będzie odebrana wypowiedź: znowu, jak zwykle, zrobiłaś mi na złość, niż zdanie: gdy to zrobiłaś było mi bardzo przykro, bardzo mnie to zabolowało. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z autorytatywnym sądem, w drugim wypowiedziany ból zawiera ukrytą prośbę: nie rób mi tego więcej, to boli. Pierwsze zdanie jest atakiem i zwykle prowokuje kontratak, drugie jest pokojową prośbą, bądźmy dla siebie dobrzy, nie ranijmy się nawzajem.



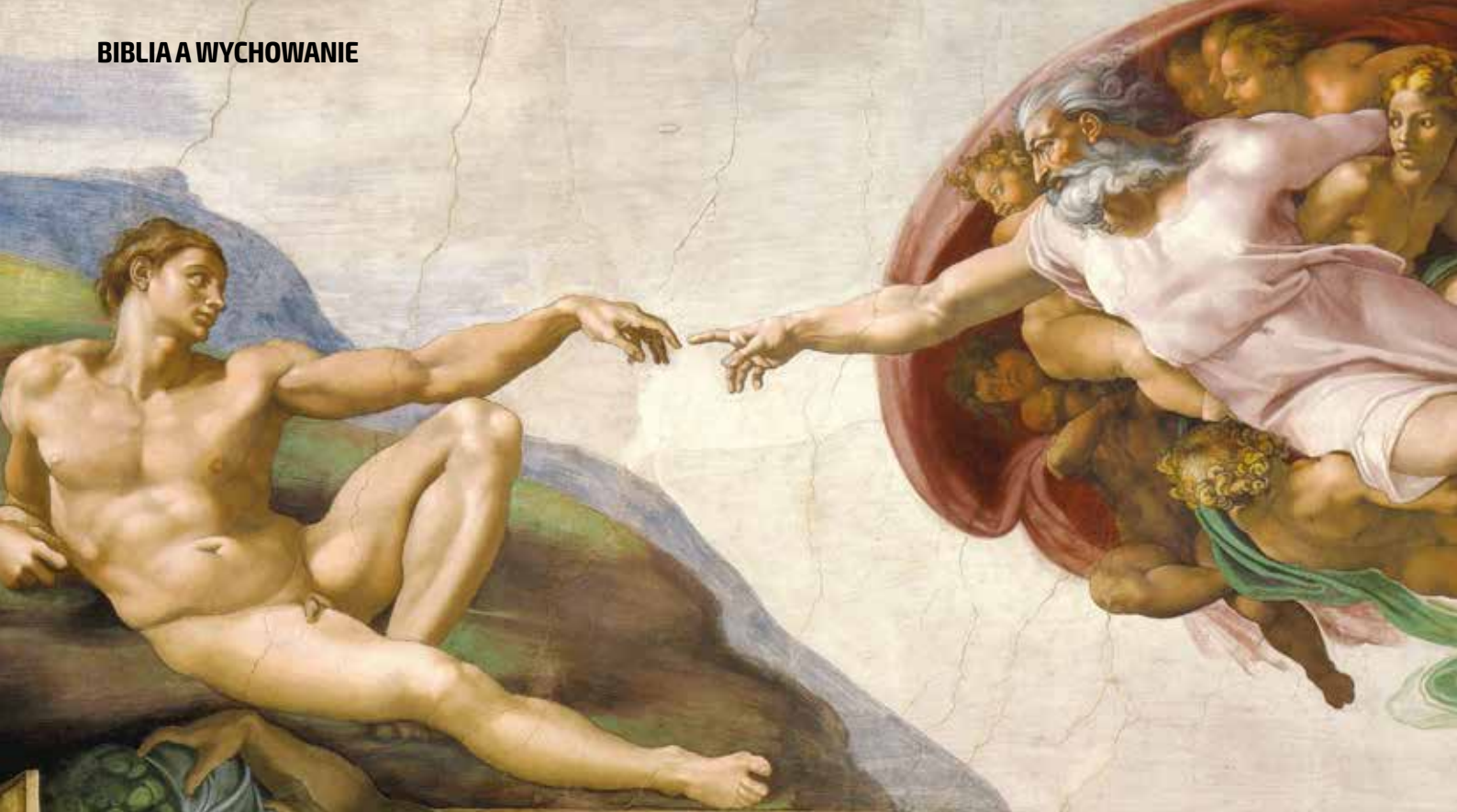
No dobrze, a jak w praktyce małżeńskiej to wszystko wygląda? Niestety, często kiepsko. Wydaje się, że najbardziej to zależy od domów rodzinnych współmałżonków. Jeżeli w domach rodzinnych obojga małżonków po prostu się rozmawiało, to małżonkowie z łatwością kontynuują to i wprowadzają zwyczaj tradycji rozmów rodzinnych. Najczęściej okazją są wspólne posiłki, zwłaszcza niedzielne, świąteczne.

A co zrobić, gdy małżonkowie nie wnieśli w posagu do małżeństwa umiejętności i zwyczaju rozmawiania. Tu mam tylko jedną radę. Jeżeli nie umieją, to powinni się tego (koniecznie!) nauczyć. Kiedyś nie umieli mówić, chodzić, czytać i pisać i... jakoś się nauczyli. Umiejętność dobrego komunikowania się, ze względu na budowę więzów miłości, jest równie niezbędna jak umiejętność mówienia, czytania czy pisanie w życiu. Niestety, nie wszyscy sobie z tego zdają sprawę. Jedno jest pewne. Bez względu na to, czy ludzie zdają sobie z tego sprawę czy nie: Dobra komunikacja jest podstawą budowy komunii, czyli więzów miłości małżeńskiej i rodzinnej. Jest podstawą szczęścia w życiu rodzinnym. ■



W PAŹDZIERNIKU

ciąg dalszy



Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej cz.1

„Kto wychowuje swego syna, będzie miał z niego pociechę” (Syr 30,2).



■ **Ks. Waldemar Chrostowski**

profesor zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w latach 2003-2013 przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk, zaangażowany w dialog katolicko-polsko-żydowski, autor ponad 2 500 publikacji naukowych popularnonaukowych. Laureat Nagrody Ratzingera 2014. Tekst wg: Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie (I 13, 13), Toruń 2010

Podstawową komórką społeczną jest rodzina, w której tworzą się i kształtują fundamentalne więzi międzyludzkie. Dlatego rodzina stanowi pierwsze i niezastąpione środowisko wzrastania i wychowania młodego człowieka. W starożytnym Izraelu rodzina obejmowała nie tylko krąg rodziców i dzieci, ale cały ród, czyli potomstwo wywodzące się od wspólnego przodka, a więc także klan licznych krewnych. W tak szeroko pojętej rodzinie odbywało się wychowanie dziecka do dojrzałości, które obejmowało zarówno synów, jak i córki. W ówczesnej sytuacji historycznej wychowaniem synów zajmowali się przede wszystkim ojcowie, podczas gdy wychowanie córek stanowiło obowiązek matek. Wychowanie chłopców łączyło się z ich kształceniem, natomiast do kształcenia dziewcząt nie przywiązywano wtedy tak dużej wagi. To sprawia, że wskazania dotyczące ideału i praktyk wychowawczych mają na względzie głównie chłopców. Wychowanie, które otrzymywali, obejmowało wiele aspektów, z których trzy

wysuwają się na pierwszy plan: religijny, etyczny i społeczny.

Trzy wymienione aspekty są wyraźnie obecne w biblijnej literaturze międzytestamentalnej, czyli spuściźnie biblijnego Izraela, która powstała w ostatnich wiekach ery przedchrześcijańskiej i weszła w skład Starego Testamentu, czyli drugiej części Biblii chrześcijańskiej. Obejmuje ona księgi należące do Biblii hebrajskiej oraz napisane bądź zachowane w języku greckim, które z czasem otrzymały w Kościele katolickim status ksiąg deuterokanonicznych. Przedmiotem niniejszej refleksji są trzy wybrane pisma zaliczane do biblijnej literatury mądrościowej: Księga Przysłów, napisana po hebrajsku, której ostateczną redakcję zakończono w III w. przed Chr., a także dwie księgi deuterokanoniczne: Mądrość Syracha, której oryginał hebrajski został w drugiej połowie II w. przed Chr. przetłumaczony i zachował się w kanonie w języku greckim, oraz Księga Mądrości, napisana po grecku i datowana na I w. przed Chr. Zawarte w nich pouczenia i wskazania dobrze

odzwierciedlają fundamenty, charakter i kierunki ideałów oraz metod wychowawczych stosowanych na przełomie czasów Starego i Nowego Testamentu.

Model wychowania dzieci i młodzieży w biblijnym Izraelu odzwierciedla świadomość wyjątkowości jego tożsamości jako ludu Bożego wybrania. Na jej przedłużeniu znajdował się postulat ustawicznego doskonalenia duchowego i moralnego człowieka, wynikający z obowiązku wierności Bogu i Jego woli wyrażonej w przykazaniach. Tym tłumaczy się silny nacisk na określoną, religijnie ugruntowaną, antropologię oraz wagę indywidualnej odpowiedzialności każdego członka ludu Bożego wybrania, której przyznawano bezwzględne pierwszeństwo nad wszelkimi uwarunkowaniami środowiskowymi i wszystkim, co stanowi produkt otoczenia oraz warunków, w jakich człowiek żyje. To wyjaśnia i uzasadnia absolutny priorytet wiary religijnej i opartej na niej etyki w wychowywaniu dzieci i młodzieży.

W długiej historii biblijnego Izraela wychowanie ma zatem charakter i ukierunkowanie religijne. Korzenie tego nastawienia sięgają samych jego początków jako narodu, zaś utrwaliło się ono już przed wygnaniem babilońskim (VI w. przed Chr.) na tyle, że pozwoliło wygnaćcom przetrwać i ustrzec swoją odrębność w pogańskim otoczeniu. Po wygnaniu, to jest w okresie perskim (539-333), hellenistycznym (333-63) i wczesnorzymskim (63 r. przed Chr. – 70 r. po Chr.), wiara Izraela utrwaliła swój wybitnie monoteistyczny charakter. Wyznawaniu jedyne Boga podporządkowano również ideał mądrości i mędrca, a zatem także wzorce dochodzenia do mądrości i jej osiągania, co znalazło wyraz w biblijnym piśmiennictwie mądrościowym.

Podstawowy warunek osiągnięcia mądrości stanowi bojaźń Boża, natomiast wszystko, co ją osłabia albo się jej sprzeciwia, zasługuje na potępienie i odrzucenie. Ta perspektywa jest wyraźnie obecna na początku Księgi Przysłów, zawierającej zbiory pouczeń odnośnie do właściwego sposobu życia: „Za to, że wiedzą wzgardzili i znienawidzili bojaźń Pańską, nie poszli za moimi radami, wzgardzili całym moim napomnieniem – spożyją owoce swej drogi, nasycą się swymi planami. Bo odstępstwo prostaków ich uśmierci, bezmyślność głupich ich zgubi. A kto mnie słucha – spokój osiągnie, bezpieczny, bez obawy nieszczęścia” (Prz 1,29-33). Zaraz potem następuje napomnienie, które odzwierciedla sedno wychowania rozumianego jako szukanie mądrości oparte na uznaniu i respektowaniu bojaźni Bożej:

„Synu, jeżeli słowa moje przyjmiesz, zachowasz

u siebie przykazania, ku mądrości nachylnisz swoje ucho, a ku roztropności skłonisz swe serce. Tak, jeśli wezwiesz rozsądek, donośnie przywołasz roztropność, jeśli szukać jej zaczniesz jak srebra i pragnąć jej będziesz jak skarbów, to bojaźń Pańską zrozumiesz, osiągniesz poznanie Boga. Bo to Pan udziela mądrości, z ust Jego – wiedza i roztropność” (2,1-6).

Wychowanie młodego pokolenia polegało nie na dociekaniach i argumentacji, ale na wdrażaniu dzieci i młodzieży do żywego doświadczenia Boga. Łączyło się z ustawicznym podkreśleniem wyjątkowości Izraela wynikającej z zawarcia przymierza z Bogiem, które ustanawia szczególną więź między obydwoma partnerami i wystarczająco uzasadnia wynikające z niej zobowiązania moralne. Priorytet wychowania stanowiły wezwania do wierności wobec Boga i związania z Nim swego życia: „Synu mój, nie zapomnij mego pouczenia, twe serce niech strzeże przykazań, bo wiele dni i lat życia oraz pełnię szczęścia ci przyniosą. Niech miłość i wierność cię nie opuszczą, przymocuj je sobie do szyi, na tablicy serca je wypisz, a znajdziesz uznanie i łaskę w oczach Boga i ludzi” (Prz 3,1-4). Rezultat dobrego wychowania to ufne poleganie na Bogu we wszystkich, także najtrudniejszych okolicznościach życiowych, w których również wyraża się Jego życzliwa obecność i wola: „Karceniem Pana nie gardź, synu, nie odrzucaj ze wstrętem strofowań. Pan bowiem karci, kogo miłuje, jak ojciec syna, którego kocha” (3,11-12). Wzgląd na przynależność do ludu Bożego wybrania trwale rzutował na religijne rozumienie i objaśnianie przeszłości oraz wyznaczał główne zasady rozumienia i objaśniania przyszłości. Całe dzieje Izraela, we wszystkich zasadniczych wymiarach (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość), były traktowane jako własność Boga i uprzywilejowane miejsce objawiania się Go ludowi wybrania. Przeprowadzano swoisty i nieznanany nigdzie indziej znak równości: los Izraela = los Boga. Z tego wynika właściwy jedynie Izraelowi obraz historii i wymóg jej znajomości, czym tłumaczy się ponawiana w każdym pokoleniu teologiczna i moralna retrospekcja przeszłości. Żadna z nich nie rościła sobie pretensji do wyłączności, natomiast wszystkie takie kolejne syntezy składały się na mozaikę wzajemnie uzupełniających się spojrzeń i podejść, które młody człowiek powinien przyswoić i zapamiętać. Tak wyłaniała się złożona i wielopostaciowa, a zarazem zamknięta w ściśle określonych ramach wyznaczonych przez monoteizm, teologia historii. Przyszłość Izraela zależała od tego, jak rozumiał i zapamiętał on swoją przeszłość. ■

Czy przyjęcie pielgrzymy ma znaczenie wychowawcze?

W okresie dojrzewania młodzi, poszukujący własnej drogi, buntujący się na zwyczaje rodzinne, występują również przeciwko wierze wpajanej im w domu.



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

Rodzice nie zawsze potrafią zachować spokój i rozagę, kiedy ich syn/córka krytycznie lub lekceważąco odnosi się do wyznawanych przez nich wartości. Matka gimnazjalisty, który wszedł w konflikt z katechetą, przysłała po poradę w sprawie syna. Podczas spotkania przyznała, że trudno jest jej się pogodzić z odchodzeniem jej dziecka od Kościoła. Z przerażeniem przyjmowała krytyczne uwagi i nieprzemyślane słowa chłopaka dotyczące religii i duchowieństwa. Kontrargumenty nie były dla niego wystarczające. Czasem jej się wydawało, że dysponuje zbyt małą wiedzą na potwierdzenie słuszności własnych przekonań i pokazanie synowi, że błądzi. Brakowało jej cierpliwości i dystansu.

Światowymi Dniami Młodzieży zainteresowała się bardziej niż jej syn. Zdecydowała udostępnić pokój i ugościć pielgrzymów. Jej zbuntowany syn był temu przeciwny, nie próbował ukrywać nie tyle zdziwienia, co niezadowolenia z powodu trudu, jaki i on musiał ponieść. Matka za radą pedagoga, a także księdza katechety, dyskretnie robiła swoje, nie zrażając się uwagami syna. Pracowała intensywnie w parafii, pomagała, modliła się i ubolewała w duchu, że jej syn nie może odczuć satysfakcji i radości, angażując się w przygotowanie ŚDM jak wielu młodych wolontariuszy.

Kiedy w lipcu mieszkańcy parafii mieli odebrać pielgrzymów, poprosiła syna, aby jej towarzyszył ze względu na znajomość języka. Na początku przeciwny, uległ prośbom matki. Wielkie było jego zdziwienie, kiedy zobaczył bardzo różnorodną grupę ok. 500 młodych ludzi, którzy mieli być goszczeni w domach na jego osiedlu. Jego bunt, a nawet wrogość zaczęły stygnąć w obliczu ogromnej radości i entuzjazmu, jakie wnosili z sobą

młodzi pielgrzymi. Usłyszał, ile trudów ponieśli, aby do Polski przyjechać i jak bardzo cieszą się na spotkanie z papieżem. Zobaczył, z jaką wdzięcznością przyjmują wszystko, co przygotowuje jego mama, zaczął jej pomagać i sam zaproponował oprowadzenie przyjezdnych po mieście. Wizyta w wielu miejscach w Krakowie i spotkanie kolejnych, młodych radosnych pielgrzymów spowodowało, że chłopak zaangażował się i zaproszony przez swoich gości na katechezy – chętnie w nich uczestniczył. Kiedy okazało się, że potrzebne są jeszcze miejsca noclegowe dla dwóch pielgrzymów – chłopak przybiegł do domu z wiadomością, że chce odstąpić im swój pokój. Taką postawą sprawił rodzicom wielką radość.

Czy to zdarzenie będzie miało wpływ na stosunek chłopaka do Kościoła i jego wiarę? Trudno powiedzieć – czas poka-

że, czy nie były to wyłącznie emocje. Z pewnością wiele mądrych słów, które padły z ust papieża Franciszka, młody człowiek zapamiętał. Ta historia pokazuje, że nie należy tracić nadziei.

Wiara, zaszczerpiona w dzieciństwie, pozostaje w głębi serca młodego człowieka, choć czasami słabnie, aby powrócić z większą siłą. Rodzice powinni ufać, modlić się w intencji dzieci, służyć innym – jak matka młodzieńca, pamiętając, że wiara bez uczynków jest martwa. Dużą rolę odgrywają również katecheci. Oni mają kontakt z młodzieżą, mogą zachęcić i przyciągnąć do Kościoła swoją postawą i otwartością. Od ich cierpliwości, wyrozumiałości i nieuchylania się od odpowiedzi na trudne pytania gimnazjalistów, zależy bardzo dużo. Jeśli znajdują czas na przebywanie z młodzieżą również poza szkołą, wyprawy w góry, mecze czy wspólne zaangażowanie w wolontariacie, to jest nadzieja, że młody Kościół w Polsce będzie się rozwijał. ■

Wiara, zaszczerpiona w dzieciństwie, pozostaje w głębi serca młodego człowieka, choć czasami słabnie, aby powrócić z większą siłą.

Napisz

o problemie
swojego dziecka:

redakcja@donbosco.pl

Pierwsze spotkanie

Jest wrzesień, pierwszy dzień roku szkolnego. Zostałem po raz kolejny wychowawcą klasy gimnazjalnej.

Śledzę z uwagą listę moich przyszłych podopiecznych, niektórych znam z półkolonii i dziecięcego oratorium. Cieszę się, że na tej liście są właśnie tacy, których już wcześniej spotkałem. Jednak zdecydowana większość to osoby, które zobaczą pierwszy raz. Dla mnie to nie debiut, bo już wcześniej pełniłem tę funkcję przez trzy lata. Jednak się przygotowuję i trochę przeżywam, bo zawsze to nowe wyzwanie. A dla moich przyszłych uczniów to w zasadzie wszystko jest nowe i prawie całkiem obce. Zaczynając od nauczycieli, rówieśników z klasy, innych uczniów, kończąc na dużym budynku, w którym niejeden dorosły się zgubił. Spotykamy się w klasie. Wydają się bardzo przestraszeni, zestresowani i niepewni. A jednak niezwykle sympatyczni i pełni życia. Witam się z nimi i, zanim sprawdzę obecność, mówię proste zdanie:

– Nie znam was jeszcze, ale już was lubię i cieszę się, że będę waszym wychowawcą. Młodzi gimnazjaliści się uśmiechają, widać lekkie rozluźnienie i pierwsze napięcie opada. Potem poznaję każdego osobiście, próbuję zapamiętać imiona i twarze, słucham uważnie kilku słów, którymi się przedstawiają. Omawiam sprawy organizacyjne, idziemy na wspólną Eucharystię i jadą do domu. W zasadzie tyle z tego pierwszego spotkania. Cała reszta ma się dokonać w czasie lekcji, wycieczek przez trzy lata. I pewnie z taką myślą pozostałbym do dzisiaj, gdyby nie to, co wydarzyło się tego samego dnia po południu.

Na swoje pierwsze spotkanie z dyrekcją szkoły, a następnie z wychowawcą, przyszli rodzice. Mnóstwo informacji, spraw organizacyjnych związanych z wycieczką integracyjną, składkami, wyborami rady klasowej, pytań rodziców dotyczących zasad panujących w szkole itd. Po zakończeniu zostaje kilka osób na bardziej osobiste rozmowy i dopowiedzenia. Podchodzi małżeństwo i mówi: – Bardzo dziękujemy, że ksiądz powiedział na pierwszym spotkaniu z uczniami, że ich lubi. Nasz syn jutro pójdzie chętnie do szkoły, pierwszy raz od

kilku lat. Bardzo się zdziwiłem, ale też ucieszyłem. To proste zdanie wyrażone szczerze, bo tak naprawdę byłem do nich nastawiony, tak wiele znaczyło. Ten chłopak od tego momentu uczył się w naszej szkole przez 6 lat, bo po gimnazjum kontynuował naukę w salezjańskim liceum. A wszystko zaczęło się od prostego: lubię was.

To pierwsze spotkanie jest niezwykle istotne. Ono wyznacza pewien szlak, otwiera drzwi i zaprasza gościa do środka, by wszedł i się rozgościł. Na kartach Ewangelii możemy podziwiać samego Mistrza z Nazaretu, który w niezwykle sposób powołuje, nawraca, uzdrowia. I ludzie idą za Nim, bo nikt ich wcześniej tak nie potraktował. I wystarczyło jedno spotkanie, spojrzenie, gest, słowo, by życie nabrało nowego blasku. Odtąd dla ludzi jest jasne: idą za Jezusem, bo On potraktował ich z miłością.

Dar pierwszego kontaktu miał z pewnością ks. Bosko. Dla każdego chłopaka spotkanie z nim oznaczało początek wielkiej przygody. Jak on musiał patrzeć na człowieka, jak serdeczny mieć wyraz twarzy, głos, spojrzenie, że młody urwis chciał przyjść po raz kolejny do oratorium. Takim pierwszym spotkaniem z ks. Bosko zaskoczeni byli mały rozrabiaka Michał Magone i spokojny Dominik Savio. To niesamowity dar salezjańskiej pedagogii: życzliwe i serdeczne przyjęcie, które jest zaproszeniem do dalszej drogi. „Wystarczy, że jesteście młodzi, abym was bardzo kochał” – mówił ks. Bosko. ■

Dar pierwszego kontaktu miał z pewnością ks. Bosko. Dla każdego chłopaka spotkanie z nim oznaczało początek wielkiej przygody.



■ Ks. Piotr Lorek

salezjanin, katecheta, wychowawca i kierownik oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach, wikariusz Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu



System księdza Bosko

Po wakacjach „Don Bosco” startuje z nowym projektem w ramach dobrze zadomowionej w piśmie rubryki „Słówko o księdzu Bosko”. Chodzi o cykl tekstów na temat systemu wychowawczego księdza Bosko.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii duchowości

Z pewnością entuzjaści ks. Bosko będą z tego zadowoleni. Otrzymają kolejną porcję informacji. Ucieszy ich, że idee, które są ważne dla ich życia, zostaną zaprezentowane szerszej publiczności. Śmiem twierdzić, że ich opinie zetrą się z wypowiedziami sceptyków – wśród których są też pewni salezjanie – którzy powiedzą, że taki projekt nie ma sensu, bo o systemie ks. Bosko powiedziano już wszystko. W ramach wymiany zdań entuzjaści będą przywoływać dokonania ks. Bosko. Być może w ferworze dyskusji pojawi się nawet ktoś, kto w dobrej wierze przypomni, że to ks. Bosko „wymyślił oratorium”. Ktoś inny, wskazując na współczesne problemy młodych, zauważy, że można by sprostać im za pomocą pomysłów wziętych wprost od ks. Bosko. Sceptycy oczywiście się nie zgodzą. Podkreślą, że to, co przekazał nam ks. Bosko, to przede wszystkim typowy dla niego sposób działania, kilka instytucji, którym nadał swoisty charakter. Wszystko to jednak działania i dzieła typowe dla jego czasów. Nie da się przescheczyć ich na współczesny grunt. Nie można za ich pomocą rozwiązywać aktualnych problemów młodzieży.

Zwolennicy ks. Bosko – zaryzykuję tezę, że wśród nich jest całkiem spora grupa osób przekonanych, że to turyński wychowawca jest „twórcą” systemu przewencyjnego – po części zgodzą się z tymi obiekcjami, ale jednocześnie powiedzą, że nie instytucje czasów ks. Bosko, a jego idee należy wcielać w życie. Trzeba aktualizować jego przesłanie. Wtedy nastawieni sceptycznie niezwłocznie przypomną, że przecież to, co proponuje ks. Bosko trudno nazwać systemem wychowawczym. W jego propozycji brakuje istotnych elementów. Celnie zauważą, że nawet sam ks. Bosko nie był w stanie opisać w wyczerpujący sposób swojej metody i pozostawił nam tylko niewielką broszurkę na jej temat. Z przekazem dodadzą, że właściwie skreślił ją „na kolanie”, wykorzystując w tym celu swe przemówienie z otwarcia salezjańskiej ochronki w Nicei. Taka wymiana opinii mogłaby trwać bez końca.

Ks. Bosko i jego propozycje wychowawcza, duszpasterska i duchowa są dziś dziedzictwem całej ludzkości. Z pozostawionego przez niego skarbu bierzemy to, co nam potrzebne. Duża grupa wychowawców, w przekonaniu, że ks. Bosko daje skuteczną metodę wychowania, sięga po nią, myśląc, że wystarczy poznać zasady, a potem wprowadzić je w życie i sukces murowany. Stawiają na organizację, animację, regulaminy, tworzą instytucje, dbają o radość, ale sami często pozostają „obok”. Myślą, że mogą być egzekutorami zasad i reguł. I wtedy, pomimo dobrych chęci, z wychowania pozostaje niewiele. Takie selektywne podejście do spuścizny ks. Bosko jest niezwykle groźne dla tej grupy jego spadkobierców, którzy prowadzą życie konsekrowane.

Ryzyko polega na tym, że poprzestaje się na przekonaniu o posiadaniu skutecznej metody i charyzmatu, ale zapomina się, że ks. Bosko wg zasad swego systemu ułożył także życie zakonne pierwszych salezjanów i z niego czerpał natchnienie podczas tworzenia „Konstytucji” salezjańskich. Nie zawsze o tym pamiętamy. Także dlatego, że świat, a nawet Kościół, znają salezjanów bardziej z radości, sportu, „piłki i trampki” – jak mawiał mój zmarły współbrat, niż z poważnej propozycji życia duchowego. Jednocześnie środowisko to wydało rzeszę świętych i błogosławionych. Obrońca duchowego aspektu propozycji ks. Bosko przypomni w tym miejscu elementy religijności obecne w jego propozycji. Dla sceptyków to powód oskarżania ks. Bosko o katolicki „integryzm”. Te sprzeczności pokazują, jak bardzo potrzebujemy współczesnej refleksji nad systemem ks. Bosko. Zaprosił nas do tego papież Franciszek, który wezwał młodych, aby nie „przesiedzieli życia na kanapie”. Dorosłym przypomni, że młodzi, „schodząc z kanapy”, będą chcieli słuchać „dziadków”, uczyć się od nich swej tożsamości i drogi do Boga. Aby sprostać zadaniu nie wystarczą przyswojone metody wychowawcze, trzeba postawy, trzeba serca. Trzeba, aby serce spotkało serce. Jak to zrobić? Odpowiedź ukryta jest w systemie ks. Bosko. ■

Nauczyciel viator

Minione wakacje dały nam zapewne możliwość, jeśli nie czynnego, to chociaż duchowego pielgrzymowania do wielu pięknych, świętych miejsc oraz uczestniczenia w ważnych, historycznych wydarzeniach. Pośród tychże na zawsze w pamięci pozostaną pielgrzymka papieża Franciszka i Światowe Dni Młodzieży.

leż takich niezapomnianych wydarzeń wpisało się już w dzieje naszego życia i jakim wielkim skarbem są dziś one dla nas!

W nowy rok szkolny, my – rodzice, nauczyciele i wychowawcy, wkraczamy ze świadomością, że nasza wędrówka wciąż trwa – przynajmniej ta w wymiarach ducha. Nigdy nie kończy się nasze wychodzenie od – do, wpisane w powołanie pedagoga (jak zresztą wskazuje sama nazwa: gr. paidagogos – dosł. prowadzący dziecko, ten, który idzie obok). Właśnie to jest fascynujące i nie pozwala nam się wypalić ani zbyt szybko zestarzeć.

Wśród wielu takich nauczycielskich wypraw, pełnych przygód i zaskakujących niespodzianek, na czoło wysuwa się wędrówka od nauczania do wychowania. Jeśli tylko zdołamy pokonać presję chorego wyścigu po edukacyjne laury i przebrniemy przez gęste zasieki szkolnej biurokracji, będziemy w stanie, z Bożą pomocą, dać sobie radę na jej szlaku.

W pierwszej konferencji do współpracowników ks. Bosko powiedział: „Chciecie zrobić rzecz dobrą? Wychowujcie młodzież. (...) Chciecie zrobić rzecz najświętszą? Wychowujcie młodzież. (...) Co więcej, wśród rzeczy Boskich ta jest najbardziej Boska”. (Scritti spir., 16.05.1878). Dla Jana Pawła II wychowanie to – najkrócej – stawanie się człowieka coraz bardziej człowiekiem; nabywanie umiejętności bycia z drugimi i dla drugich (por. np.: GS, 9).

Czyż papież Franciszek nie zapalił w nas na nowo tej pasji towarzyszenia najświętszej sprawie stawania się w pełni człowiekiem, mówiąc, że Bóg marzy o rozwoju tożsamości dziecka Bożego w każdym z nas; że życie to wielki dar – czas, by kochać i być kochanym; że nie wolno nam gasić

pięknej ciekawości, ale mamy podjąć ryzyko i zaangażować się, aby ono nie było zamknięte w szufladzie (Franciszek, Brzegi, 31.07.2016)?

Wynika stąd kolejna nauczycielska wyprawa: podróż od siejącego grozę belfra do artysty w szkole wychowania. Artysty, na wzór ks. Bosko, który, tworząc swój system wychowania, nie korzystał z publikacji naukowych, lecz sposób postępowania podpowiadało mu życie. Wszystkie bezdomne ptaki z całego Turynu, trzynastoletni włóczędzy, sprzedawcy gazet, pomocnicy murarscy, gońcy mieli tylko jego (por. F. Dilger). Czy nie jest tak, że często i nasi wychowankowie mogą liczyć tylko na nas? Czy – jak chciał ks. Bosko – znajdą w nas mądrego ojca (matkę) i przyjaciela, który – zawsze czujny, potrafi ukierunkować rozwój?

Nauczyciel według ks. Bosko jest podobny do rolnika, który jak ekspert zna prawa wzrostu i daru życia. Jest jak krawiec, który szyje piękne ubranie dla wychowanka, by go przedstawić Panu. Jest artystą muzykiem, który umie wywołać właściwe dźwięki, by uzyskać wspaniałą harmonię. Jest pasterzem, który prowadzi stado, gromadzi je i pielęgnuje z miłością, we współpracy z tym Pasterzem, do którego należą wszyscy. Nie działa w pojedynkę, nie izoluje się, lecz angażuje do współpracy całe środowisko.

Jezus Nauczyciel przybliżył się do nas i chce do końca przebyć naszą drogę, aby Jego życie i nasze życie spotkały się naprawdę (Franciszek, 31.08.2016). Jezus jest Panem ryzyka, tego wychodzenia zawsze poza. Aby pójść za Nim, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło ani nawet o jakich nie pomyślałeś, po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, by зараżać radością. Tą radością, która rodzi się z miłości Boga (Franciszek, Brzegi, 30.07.2016). ■



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**

dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach



Fot. archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny

Czy istnieją demoniczne zabawki?

Zabawka nazywa się „EvilStick”, jednak napisana ładną i różową czcionką nazwa nie rzuca się w oczy. Po ściągnięciu lustrzanej folii ukazała się postać wampirzej dziewczynki, która tnie się wielkim nożem! – ta informacja ze strony <http://www.jestpozytywnie.pl> opatrzona jest tytułem: diabelska zabawka.

Dziewczynka ma zdeformowane oblicze, kuchenny nóż jest duży, płynie krew. Opakowanie jest identyczne jak tysiące podobnych tandetnych zabawek. Róże plus kicz. Matka znalazła to w zabawce córki, do tej pory nie może uwierzyć, że ktoś dopuścił to do sprzedaży!

Przyjaciółka przysłała mi linka do filmiku z różową różdżką, bo nie mogła w to uwierzyć. W podtekście listu zawarte było pytanie: Czy to działa?

Co na pewno działa? Pięciolatka, która z ciekawości odklei sreberko i zobaczy zdeformowaną, potworną twarz dziecka z doprawionymi tandetnie w Photoshopie kłami, wielkim kuchennym nożem tnącą swe przedramię, przeżyje szok. Ten chory obraz wryje się w jej pamięć. Z „różową” estetyką zabawki oprócz potwornego zdjęcia kontrastuje nieprzyjemny śmiech.

W jakim celu robi się takie przedmioty? Komu zależy, żeby księżniczka zamieniła się w potwora?

Na YouTube znalazłem reklamówkę zabawki. Profesjonalnie wyprodukowaną, klasycznie amerykańską, identyczną jak tysiące podobnych filmików: nakręcony fa-

cet przez pięć minut bredzi o jakimś przedmiocie. Tyle tylko, że tym przedmiotem jest czyste, plastikowe, tandetne zło.

Coraz więcej jest dzieci, które nie radzą sobie z trudnymi emocjami, a tu ktoś promuje wprost zachowania destrukcyjne.

Coraz więcej jest dzieci, które nie radzą sobie z trudnymi emocjami, a tu ktoś promuje wprost zachowania destrukcyjne. Zachęca dzieci do samookaleczania się.

Zachęca dzieci do samookaleczania się.

Czy istnieją demoniczne zabawki?

Poznałem kilka nastolatek, które się cięły. Najwięcej, 800 głębokich ran, miała przyprowadzona przez mamę 13-latką. Chroniczne cierpienie jest czymś miazdzącym duszę do kości.

Sposobów na rozładowanie wewnętrznych, niedających się znieść, napięć jest wiele. Samookaleczenia, narkotyki, leki wytłumiające. By któryś zastosować, trzeba taki sposób wy-

myślić. Albo się o nim dowiedzieć.

Aby się ciąć – trzeba najpierw wpaść na taki pomysł.

Pop-satanizm jest częścią popkultury.

A jest w niej coś jeszcze o wiele, wiele gorszego: w ostatnich latach powstała moda na zaburzenia i choroby psychiczne.

Przecież taka różowa różdżka może trafić w ręce dziecka o słabszej psychice.

Kilka tygodni temu poznałem, na razie jedynie w sieci, Amelkę. Napisała na Facebooku:

„Porcelanowe Aniołki” to grupa wsparcia dla dzieci i młodzieży z problemami natury psychicznej, którą prowadzimy my – Amelka i Antosia – dziewczyny zmagające się z depresją.

Obalamy stereotypy dotyczące chorób psychicznych i leczenia oraz walczymy ze stygmatyzacją osób chorych: – swoim przykładem uświadamiamy, że jedyną skuteczną szansą na uwolnienie się od chronicznego cierpienia w depresji jest leczenie, ważna jest tu zarówno psychoterapia, farmakoterapia, a w niektórych przypadkach (tak jak u Amelii) konieczna jest hospitalizacja, – pokazujemy sobie, że depresja jest chorobą, która może dotknąć każdego z nas, również dzieci, i nie jest to powód do wstydu, – swoim przekazem uświadamiamy, jak negatywny wpływ na chorych mogą mieć zakorzenione w potocznym myśleniu stereotypy dotyczące depresji i innych zaburzeń psychicznych, Amelia bierze udział w kampanii „Twarze depresji. Nie oceniam. Akceptuję”, o której więcej przeczytasz na twarzedepresji.pl.

Amelka założyła tę stronę, mając 13 lat. Kto stymuluje modę na zaburzenia i choroby psychiczne? Przyjaciółka, która przysłała mi linka do filmiku z krwawą różdżką zapytała: czy to prawdziwe zło, czy też ktoś stworzył fake-filmik dla kliknięć. Proszę się zastanowić. Jesteśmy tresowani, mam wczytane z tyłu głowy: przesadzasz rodzicu. Obciachowy jesteś katoliku, wszędzie diabła wieszysz. Kto to myślenie wczytuje nam w podświadomość i w jakim celu? Odpowiesz na to pytanie zachwycony współczesnością i chcący być uważany za nowoczesnego, przyjacielu? ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
Telewizji Republika

Równia pochyła i in vitro

Dokąd zaprowadzi nas teza, że prawo do dziecka jest świętym prawem każdego? Jednym z przykładów jest sytuacja z Wielkiej Brytanii.

Prawo do posiadania dzieci – przez każdego i na każdych warunkach – jest już w Wielkiej Brytanii świętością. I dlatego refunduje ona „terapię niepłodności” kobietom, które przeszły wcześniej procedurę „zmiany płci” na męską. Trzej „mężczyźni”, za pieniądze brytyjskich podatników, będą mieli teraz dzieci z in vitro. I nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie to, że owi trzej „mężczyźni” jeszcze jakiś czas temu byli kobietami, którym Wielka Brytania sfinansowała procedurę i operację zmiany płci, w tym pozbawienia ich narządów żeńskich. Teraz zaś ta sama Wielka Brytania refunduje im procedurę posiadania dziecka.

W jaki sposób? Odpowiedź jest prosta, choć operacyjnie dość skomplikowana. Zanim kobiety okaleczono, by skonstruować im narządy męskie, pobrano od nich komórki jajowe, które – za pieniądze publiczne – zamrożono. Później poszukano anonimowych dawców spermy, których nasieniem owe komórki zapłodniono, a powstałe w ten sposób zarodki (ludzi na zarodkowym etapie rozwoju) wszczepiono

do organizmów partnerek owych „mężczyzn”, które pełnią rolę surogatek.

I ta historia zbulwersowała już nawet hierarchów liberalnego na co dzień Kościoła Anglii. – Cały ten proces jest sprzeczny z naturą – podkreślił emerytowany angli-

Bóg stworzył mężczyznę i kobietę; Bóg stworzył świat, w taki to konkretny sposób, a my czynimy coś przeciwnego.

kański biskup Michael Nazir-Ali. – Każde dziecko wychowywane jest najlepiej przez ojca i matkę – mówił biskup i dodawał, że w takiej sytuacji powstaje zamieszanie, kto jest kim w rodzinie.

I trudno się z tym nie zgodzić. Nie trzeba być biskupem ani nawet szczególnym konserwatystą, żeby zobaczyć, że genetyczną matką w takiej „rodzinie” będzie społeczny ojciec, a matką biologiczną (czyli tą, która urodziła) jego partnerka. Do liczby „rodziców” trzeba dodać jeszcze dawcę spermy, który jest ojcem biolo-

gicznym, i który – przynajmniej do czasu – będzie dla dziecka kimś nieznanym. Dlaczego do czasu? Bo sądy w krajach zachodnich już teraz uznają, że wiedza o własnym pochodzeniu jest fundamentalnym prawem człowieka i w związku z tym domagają się informowania osób poczętych z in vitro o tym, kto był dawcą spermy koniecznej do ich poczęcia. I zastrzeżenia prawne, klauzule dopisywane przez kliniki zapłodnienia pozaustrojowego nie mogą tego zmienić.

Jeszcze mocniej komentują sprawę bioetycy. – Ta szokująca wiadomość pokazuje po raz kolejny, że zapłodnienie in vitro otwiera puszkę Pandory etycznych problemów – zaznaczał Anthony Ozimic, szef ds. komunikacji Society for the Protection of Unborn Children. – Zapłodnienie in vitro redukuje rozmnażanie do pozbawionej miłości laboratoryjnej techniki reprodukcji na zamówienie klienta – dodał. I trudno się z nim nie zgodzić. Tego typu działania są także, by posłużyć się sformułowaniem papieża Franciszka, zbrodnią przeciwko Stwórcy. Mówił o tym Franciszek w czasie spotkania z polskimi biskupami. „Dzisiaj dzieci w szkole – właśnie dzieci! – uczą się: że każdy może wybrać sobie płć. A dlaczego tego uczą? Ponieważ podręczniki narzucają te osoby i instytucje, które dają pieniądze. Jest to kolonizacja ideologiczna, popierana również przez bardzo wpływowe kraje. I to jest straszne”. Kiedy rozmawiałem z papieżem Benedyktem – mówił dalej papież Franciszek – który ma się dobrze i ma jasną myśl, powiedział mi: „Wasza Świętobliwość, to epoka grzechu wobec Boga Stwórcy”. To mądre! Bóg stworzył mężczyznę i kobietę; Bóg stworzył świat, w taki to konkretny sposób, a my czynimy coś przeciwnego. Bóg obdarzył nas stanem „pierwotnym”, abyśmy uczynili go kulturą; a następnie z tą kulturą czynimy rzeczy, które sprowadzają nas do stanu „pierwotnego”. „Ta refleksja nam pomoże” – mówił papież do polskich biskupów. I warto wsłuchać się w te słowa. ■



Pielgrzymka odwagi i nadziei. Franciszek w Polsce z młodzieżą świata

Bez wątpienia papież pokochał Polskę, a Polska pokochała papieża. Pielgrzymka Franciszka do naszej ojczyzny z okazji Światowych Dni Młodzieży w Krakowie wykorzystana została znakomicie przez obie strony do poznania się. Przeglądając się z bliska zachowaniu i słuchając słów Ojca Świętego, mogliśmy przekonać się, że opinie na temat papieża Franciszka jakże często bywają krzywdzące, a jego wypowiedzi jakże często przekłamywane, poddawane medialnej „obróbce”. W książce „Pielgrzymka odwagi i nadziei” znajdziemy wyjątkowo bogaty artystyczny zapis, oparty na słowie i obrazie, chwil spędzonych z papieżem Franciszkiem w Polsce, także tych nietransmitowanych w tv. To zapis wspólnych spotkań, modlitw, radości, entuzjazmu Polaków oraz młodzieży z całego świata. Nie pominięto żadnego punktu wizyty, żadnej homilii, żadnej wypowiedzi; publikujemy także słowa skierowane do biskupów, które papież Franciszek wygłosił podczas zamkniętego dla mediów dialogu z hierarchami polskimi w katedrze wawelskiej. Ponad 230 fotografii głównie autorstwa Adama Bujaka, Marcina Bujaka i Adama Wojnara, specjalistów od tematyki sakralnej.

Wydawnictwo Biały Kruk

Lucja z Fatimy i jej kuzyni



Niezwykły, głęboki portret trójki pastuszków z Fatimy: Hiacynty, Franciszka i Lucji, przybliżający czytelnikom ich odważne świadectwo wiary. Wśród tylu innych wyróżnia się oddaniem szczególnego miejsca przywilejowanemu świadkowi wydarzeń, czyli Lucji. To właśnie jej jako najstarszej spośród pastuszków przypadła w udziale główna rola. To ona objawiła światu tajemnice fatimskie i orędzie Matki Bożej. To jej powierzono piękne postannictwo: modlić się o nawrócenie świata i koniec wojny. Autor ukazują ją jako osobę niewiarygodnie uduchowioną, ale niepozabawioną poczuciem humoru.

Edycja św. Pawła

PO CO ŻYJESZ? Nadzieja, Miłość i Wiara – drogą do pełni życia



Książka jest skierowana przede wszystkim do młodego pokolenia, które na skutek przemian zachodzących we współczesnym świecie zaczyna żyć tak, jakby Boga nie było i odrzuca jakiegokolwiek normy moralne nauczane przez Kościół. I zamiast oczekiwanego szczęścia, odnajduje frustrację i ciągły niedosyt. My, jako chrześcijanie, wiemy, że źródłem szczęścia dla człowieka jest Bóg. Człowiek może żyć bez Boga, może żyć tylko dla samego siebie. Ale czy takie życie ma sens? Na to pytanie odpowiada książka, którą bierzesz do ręki.

Wydawnictwo Salezjańskie

Wielki podręcznik dla nauczycieli żłobków i przedszkoli



Oficjalna publikacja, która towarzyszy Światowym Dniom Młodzieży! Wydarzenia z życia św. Siostry Faustyny i św. Jana Pawła II ukazane w tej książce lepiej pomagają dostrzec Boży plan zarówno wobec tych dwojga wielkich Apostołów Bożego Miłosierdzia, jak i krzewienia na cały świat orędzia o miłosiernej Miłości Boga. Dzieło św. Jana Pawła II kontynuują dziś z kolei jego następcy – Benedykt XVI i Franciszek.

Wydawnictwo Jedność

DOCAT. Co robić? Nauka społeczna Kościoła katolickiego



Papież Benedykt XVI podarował młodym ludziom YOUCAT – Katechizm dla młodzieży. Jego następca, papież Franciszek, przekazuje młodym kolejną książkę, DOCAT, która zawiera społeczną naukę Kościoła. W tytule mieści się angielskie to do – robić. DOCAT odpowiada właśnie na pytanie: Co robić? – i jest swego rodzaju instrukcją obsługi, która pomaga za pomocą Ewangelii zmieniać najpierw siebie samych, potem najbliższe otoczenie, a w końcu cały świat. Naprawdę za pomocą Ewangelii możemy rzeczywiście zmienić świat!

Edycja św. Pawła

Od śmiechu do łez. Jak zrozumieć emocje naszych dzieci



Kraków już 500 lat temu został nazwany przez legata papieskiego Rzymem Północy. To miasto dziesiątek kościołów, stynących łaskami cudownych wizerunków zastępu świętych i cennych relikwii. To też miasto papieskie, a od niedawna światowe centrum kultu Bożego Miłosierdzia. Do Krakowa nie można tylko przyjechać – tam warto pielgrzymować. Praktyczne opracowanie dla tych, którzy chcą wędrować po mieście, szukając duchowych odniesień.

Wydawnictwo Jedność

Ale o co chodzi? Pytania nastolatków o Wiarę i Kościół



Autorka Katarzyna Ktysik pisze o swojej książce: – Napisałam to wszystko po to, abyś nie stracił wiary z powodu tego, że czegoś nie rozumiesz. Napisałam tę książkę po to, żebyś chciał szukać, rozwiązać i nadal doświadczać. Jesteśmy na tej samej drodze. Wcale nie jest tak, że ja – katecheta – wszystko wiem na sto procent i wszystkiego jestem pewna. Ale jest piękne i warte przeżycia. Ma cel. Szukaj, poznawaj, miej marzenia. Ucz się i bądź pokorny. Zaufaj Mu!

Dom Wydawniczy Rafael

19 listopada 2016 r.
ALEKSANDRÓW
KUJAWSKI

W ramach V Ogólnopolskiego Konkursu Chórów im. św. Jana Bosko w Aleksandrowie Kujawskim, w dniu 18.11.2016 r. (piątek) w Ciechocinku, ul. Warzelniana 7, w Klinice Uzdrawiskowej Pod Tężniami im. Jana Pawła II w Sali Rotunda, odbędzie się I Ogólnopolska Sesja Naukowa pt. **Sacrum w Muzyce Chóralnej** pod Honorowym Patronatem JE ks. biskupa dra Wiesława Alojzego Meringa, biskupa diecezjalnego wrocławskiego.

Muzyka chóralna obecna w naszym życiu codziennym stwarza okazję do jej szerzenia. W wielu ośrodkach naukowych naszego kraju odbywają się liczne konferencje, sesje, sympozja, w ramach których przybliżane nam są wartości muzyki sakralnej. Na tle uniwersytetów, akademii muzycznych, instytutów muzyki i innych ośrodków naukowych, również mniejsze organizacje, ośrodki muzyczne pragną włączyć się w nurt idei szerzenia dobrej muzyki chóralnej o charakterze sakralnym. Dobitnie o tym świadczy fakt piątej już edycji Ogólnopolskiego Konkursu Chórów im. św. Jana Bosko w Aleksandrowie Kujawskim, mieście oddalonym 6 km od Ciechocinka.



OGÓLNOPOLSKI KONKURS CHÓRÓW im. św. Jana Bosko

Regulamin i karta zgłoszeniowa do pobrania na www.cordialecoro.pl

18 listopada 2016 r.
CIECHOCINEK



I

OGÓLNOPOLSKA SESJA NAUKOWA

Sacrum w Muzyce Chóralnej

pod Honorowym Patronatem

J.E. ks. dra Wiesława Alojzego Meringa

Biskupa Diecezjalnego Wrocławskiego

Partnerzy na www.cordialecoro.pl PATRONAT MEDIALNY: niedziela BOSCO GAZETA ALEKSANDROWSKA GAZETA CIECHOCIŃSKA

Uczestnicy sesji podczas obrad będą mogli zapoznać się z referatami wybitnych specjalistów, również uczestniczyć w dyskusji. Wygłoszone referaty zostaną opublikowane w specjalnym biuletynie. Artykuł autora zostanie włączony do publikacji po uzyskaniu pozytywnej recenzji tekstu. Sesję traktujemy jako formę prezentacji i wymianę myśli, prac naukowych.

Zapraszamy do udziału w sesji

i przedstawienie swoich uwag i refleksji: dyrygentów chórów, chórzystów, muzyków, muzykologów, pedagogów, studentów, słuchaczy studiów organistowskich, kleryków, siostry zakonne, osoby konsekrowane, kantorów, osoby odpowiedzialne za śpiew w parafii, diecezji, wykładowców WSD. Każdy otrzyma zaświadczenie uczestnictwa.

Jarosław Dąbrowski
Dyrektor Artystyczny Festiwalu

